Nr. 3. Lwów, 7. Maja 1881. **Rocznik III.**

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Zielona Nr. 46.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA
główna — Rynek, l. 9
i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
Pojedyńczy Numer 12 centów.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski" i „Strażnicę polską" kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (**bez przesyłki**) 1 zł. 50 ct.
na prowincyi . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Dzień uroczysty w dynastyi HABSBURGOW.

W dniu 10. maja, we wtorek odbyć się mają zaślubiny Arcyksięcia Rudolfa, Następcy tronu austryackiego z królewną Stefanią, córką króla Belgów. Ludy podległe berłu austryackiemu obchodzić będą ten dzień uroczyście i w umyślnych deputacyach złożą u stóp najdostojniejszej pary wyraz winnych uczuć i życzeń. Uczynią to tem skwapliwiej i szczerzej, pomną bowiem, że do wszelakich wolności i praw, które z duchem czasu narody zyskiwały, wychodziła w Austryi inicyatywa zawsze od korony. To zapewniało powolny, ale pewny rozwój, to utrwalało głęboki szacunek — a tylko przy szacunku możebne jest szczere przywiązanie — dla domu panującego rozlicznym i różnorodnym narodom, które wchodzą w państwowy ustrój Austryi.

Znajdzie się tam i skromny upominek uczuć polskich tej części ziemi, którą los srogi odrywając od łona Macierzy, dał jej przynajmniej w nagrodę opiekę i otuchę w sprawiedliwym monarsze, który nie mogąc zagoić blizn, otarł łzy sierot prawdziwie po królewsku.

Nie traćmy więc i w dniu tak uroczystym nadziei... a o niewdzięczność nikt nas nie posądzi, jeżeli dołączymy szczere, jak na Polaków przystało i pełne szacunku życzenia dla korony i Najdostojniejszej młodej pary.

Z odwagą czystego sumienia, zapewniali zawsze otwarcie Polacy, że z winną czcią dla korony, łączą w sercach miłość dla przeszłości i nie poczytał im tego Panujący Austryi za zbrodnię, przeciwnie, uznał za cnotę a tem samem ozdobił i własną koronę jednym klejnotem więcej. Uszanował uczucia nieszczęśliwych. Cześć takim uczuciom.

Klejnotu takiego życzymy w dniu nowego życia i Następcy tronu do przyszłej jego korony. Życzenie takie będzie szczere. Daje nam wiele, kto nam daje możność szczerości w życiu publicznem.

Szczerość ludów niejednoplemiennych krępować będą jeszcze długo stosunki międzynarodowe państw. Polacy w wyjątkowem położeniu będący, dłużej jeszcze mogą być skrępowani. Każdy czyn, każda rada polityczna, z którą wezwani, zbliżają się do korony, bywa podejrzywana.

Sprawiedliwości bezwzględnej na ziemi nie szukają, bo to niemożebne, ale sprawiedliwości najszlachetniejszej mogą się spodziewać. Mogą dożyć do tego, ażeby kiedyś jak ongi ojcowie, odzywali się do swego króla: „Miłościwy Panie!"

Do uroczystego dnia zaślubin jednej z latorośli tej Wysokiej dynastyi, która spokrewniona była z Panującymi Polski, przybywają hołdy i cześć Polaków. Dla korony jest to dzień uroczysty w rodzinie; dla nas akt złożenia wyrazu czci jest aktem politycznym, a byłoby smutno, gdyby go nie rozumiano i przesądzano o przyszłości.

Kto dojrzał w nieszczęściu, powinien odznaczać się taktem, a kto ma do spłacenia dług wdzięczności, powinien go w chwilach uroczystych zamanifestować jak najgłośniej.

W końcu zasługuje na uwagę i ta okoliczność, że dom austryacki łączy się z panującym domem, znanym z cnót rodzinnych i publicznych. Prawa narodu, wolność jego i wolę szanuje król Belgijski tak, że nienapróżno zasłużył na opinię liberalnego.

Dla narodów, dla rozwoju ich wielką jest rękojmią panujący, który uznaje nad wszystko zasady miłe narodowi. I z tych więc względów połączenie się Następcy tronu Rudolfa napełnia otuchą serca polskie.

Sprawa wolności i światłości w Niemczech.

Niedawno mieliśmy sposobność zwrócić uwagę czytelników, jak nietylko światłe, ale najświatlejsze umysły w Niemczech pojmują sprawiedliwość, gdy idzie o narodowość polską, o narodowość, która, jak Bóg w niebie, nie prosiła nigdy, żeby Prussy zagrabiły jej ziemię. Zwróciliśmy także uwagę, że książę Bismark nie wynalazł dotychczas choćby tymczasowego środka, ażeby, zatrzymując tymczasowo kraje polskie przy ustroju państwa niemieckiego, łagodził krzywdy narodowe, ale przeciwnie za jedyny środek poczytał germanizacyę.

Teraz chcemy zwrócić uwagę na inny kraj, innych ludzi, których także, jak twierdzą Niemcy, spotkał honor, bo głodne wiecznie nabytków i zdobyczy krzyżactwo, raczyło ich równie poczytać za dzieci matki Germanii.

Sprawa ta, lubo w innej stronie świata, na pograniczu Francyi, nie jest tak bardzo obcą dla nas, bo jest sprawą wolności. Idzie tu o ten niewielki kawał ziemi zwany Alzacyą i Lotaryngią, który gdy Niemcy zdobyli w ciągu pięciu miesięcy, powiedział feldmarszałek Moltke, że: „Cośmy w pięć miesięcy zdobyli, będziemy musieli bronić przez lat pięćdziesiąt".

W tym zabranym od Francyi kraju, ludność włada lepiej językiem francuskim niż niemieckim i żywsze uczucia łączą ją z Francyą niż Niemcami. To oczywiście nie mogło się podobać narodowi niemieckiemu, który za swymi nauczycielami powtarza bezmyślnie frazes: „Że niemieckość jest synonimem cywilizacyi".

To czego przodkowie nasi doświadczyli, co my doświadczamy od rządu niemieckiego, jest ciągle dowodem, że niemieckość jest synonimem grabieży, chciwości i gburostwa. Mówimy *my*, gdyż myśląc o braci naszej z nad Warty, Noteci i Wisły, mamy prawo do tego, gdyż prawo to krew jedna z nimi nam daje.

Otóż ten to lud kulturny, przewodzący nad nami od stu lat a nad częścią Francuzów w Alzacyi rok jedenasty, począł się urządzać teraz w Alzacyi tak jak w Wielkopolsce, jak w dawnych województwach pruskich. Ale że jak mówimy, nie mądrzejszego nad „germanizacyę" nie wynalazł, więc postanowił zgermanizować i Francuzów alzackich.

Rząd tedy niemiecki podał zawsze posłusznej panom rządzącym reprezentacyi narodowej, czyli

---

„SZATANY"!

Obrazek z naszych czasów

skreślił

J. N. z O. G.

(Dokończenie).

Usiłowanie wywołania rzezi i wciśnięcie bratobójczego noża w ręce ludu, było nie w jednem tylko miejscu próbowane; i tak samo jak Adolf . był wytresowany przez Krzyżanowskich, Lambertów, Wagnerów, było i wielu innych wyrzutków rzuconych w kraj — a mianowicie w ziemię Krakowską, gdzie jeszcze była w żywej pamięci sąsiednia Galicya z r. 46.

Ludu naszego pilnował jednak Boży Anioł Stróż i niedopuścił do bratobójstwa, chociaż nieoględne a często praktykujące się postępowanie właścicieli ziemskich, dolewało oleju do ognia.

Ukaz oczynszowania włościan, nastąpił pod żywem wrażeniem pańszczyzny, jak takowej nadużywali tacy Lemańscy i Grodzickie. A takich Moroków mniej lub więcej wydatnych, posiadał prawie każdy powiat chociaż po jednym egzemplarzu, co wystarczało, aby rzucić jad nienawiści pomiędzy strzechę słomianą a dwór.

Oczynszowanie postawiło włościanina a pana w dwóch nieprzyjacielskich obozach. Gdy ta sprawa przypadła na chwile pierwszych objawów ruchu narodowego — to już sam instynkt zachowawczy powinien doradzać, że nawet o f i a r n o ś ć jest niezbędną, aby oczynszowanie przeszło o ile tylko być mogło w zgodzie.

Dziedzic dóbr był w słuszności pilnowania swych praw, — ale nie wolno mu było korzystać z okoliczności — niewciągać litery carskiego ukazu, ale przeprowadzić zamiar i zamianę gruntu, na podstawie sprawiedliwości.

Nie myślimy zaprzeczać, aby wielu obywateli ziemskich — nie poddało się tej konieczności, z wszelką obywatelską uczciwością, ale co najmniej opanował obłęd i niedwuznaczna chęć wyzyskania chłopa, wyciśnięcia go jak cytryny — oszukania. Mógłbym cały szereg faktów przytoczyć o ile mi takowe zostały w pamięci, a na które własnemi oczami patrzałem, do jakiej bezwzględności i niesprawiedliwości posuwała się chciwość.

Włościanin osiadły z dziada pradziada na zagrodach, których pewna liczba tworzyła wieś, zżył się z tem odwiecznem przytuliskiem, a każda stara grusza, każda lipa, każda piędź ziemi, była dla niego świętą. Pojedyńcze prywatne swary nie przeszkadzały, aby gromadka ludzi do siebie zbliżonych bezpośrednio sąsiedztwem, nie stanowiła w gminie jakby jednej rodziny. Ogrody przyległe chatom i sady, bliskość parafialnego kościoła, wszystko to razem stanowiło żywioły moralne i materyalne, do których włościanin nawykł i stały się dla niego drugą naturą.

Aż tu raptem gdy mu zdjęto jarzmo pańszczyzniane z karku i uzyskał ludzkiej godności prawo, gdy praca jego ma być zamienioną na czynsz dzierżawny z ziemi, cóż się dzieje?

Oto pan porozumiawszy się za pomocą kubanów z czynownikami carskimi, znosi odwieczne sadyby, każe burzyć chaty, wycinać sady, a chłopa wyrzuca na płonne nieużytki nader często bez wody i najpotrzebniejszych warunków, bez jakich się osada obyć nie może, kolonizuje na linii półmilowej, wydzielające grunta, które po kilka pokoleń nie widziały nawozu. Dla czynszownika takiego, był to w swoim rodzaju Sybir, wygnanie. Nieoświecony, pozostawiony sam sobie, gdy wszelkie węzły i kontrola wzajemna zostały usunięte a podszepty czynowników ciągle mu kładły w ucho, że car temu nie winien, tylko panowie, szlachta, który, żałując pańszczyzny chcą lud doprowadzić do ostatecznej nędzy, aby się sam potem znowu prosił o pańszczyznę. Czy takie podbechtywanie nie było oparte przynajmniej na pozorach prawdy?

Chłopa oczynszowano, dano mu tak nazwaną wolność, ale wyrzucając go z dotychczasowych stosunków społecznych na pustkowia, rzucono mu jakby szyderstwo w oczy:

— „Pragnąłeś wolności? masz ją, rób co chcesz, jakci się podoba, ale ja o tobie wiedzieć nie chcę, bo mnie nic nie obchodzisz."

Czy takie postępowanie było patryotyczne, rozsądne i czy świadczyło chociaż o zmyśle zachowawczym na przyszłość, o tem śmiemy wątpić. — Niestety moglibyśmy znowu nader licznemi faktami udowodnić, że ci obywatele, którzy się wyrzekli opieki moralnej nad chłopem, odnaleźli się następnie wszy-

parlamentowi wniosek, ażeby wola narodu według woli rządu, uchwaliła wprowadzenie języka niemieckiego do czynności wydziału krajowego alzacko-lotaryńskiego.

Kazano senatorom z projektu i wniosku rządowego, zrobić prawo, i reprezentanci rzekomi narodu usłuchali rządu.

Działo się to w dniach 26. i 27. kwietnia. Toczyły się rozprawy nad językiem urzędowym wydziału alzacko-lotaryńskiego.

Według zapewnień reprezentanta rządu niemieckiego, dopiero wtedy obudzi się sumienie i poczucie narodowe niemieckie w zmuszanych do miłości dla Germanii Francuzach, kiedy językiem Wydziału będzie język niemiecki. Są to motywa godne tak światłych mężów stanu, jak każdy członek rządu pruskiego.

Oczywiście że posłowie alzaccy, protestowali przedstawiając, iż więcej się bierze temu krajowi, niż daje gdy mu się odbiera język francuzki. Wniosek rządowy bowiem dopuszcza do jawności rozpraw wydziału krajowego i to cała, jedyna koncesya. Nie uwzględniono równie żądania, ażeby członkowie byli nieodpowiedzialni.

Ale bo też i śmieszni ci Alzatezycy, kiedy im Niemcy dają swoją kulturną mowę, to już, wielka koncesya — uznają ich za Culturvolk tak jak i Polaków uznać raczyli i także obdarowali językiem. Alzatczycy są o tyle szczęśliwi, że kiedyś zapewne na daleko jeszcze przed upływem owych lat 50. przez Moltkego przepowiedzianych, upomni się o ich krzywdę milion bagnetów francuzkich. Jest to jedyny i najwymowniejszy argument dla Niemców, u których „Siła przed prawem“ decyduje, jak to widzimy codzień.

Ciekawe są także dalsze wywody, któremi reprezentant rządu uzasadniał potrzebę języka niemieckiego jako urzędowego w Alzacyi. Skonstatował on, że w kraju tym panuje zaniepokojenie umysłów, że z tamtej strony Vogezów mają bardzo delikatny słuch na to co się dzieje w Alzacyi, że Niemcy zresztą nie mogą dopuścić, ażeby w kraju należącym do Niemiec, mówiono po francuzku i że nakoniec z dwojga złego wybierając, lepiej mieć niepokój i język niemiecki, niż wymierzyć sprawiedliwość i cierpieć francuzki.

Wszystko to jota w jotę powtórzenia argumentów, których używano, ażeby ukuć narzędzie do zgermanizowaaia Polski. Dla tego to zajmującą jest dla nas ta sprawa. Kto poznał dokładnie nieprzyjaciela, poznał jego słabe strony — ten już wiele zyskał.

Nie mylimy się sądząc, że słabą stroną materyalnej potęgi Niemiec dzisiejszych, jest brak wszelkiej moralności i tego co ona daje, w istocie potężne umysły, szukające przynajmniej pozorów sprawiedliwości.

Widzimy natomiast nie przebieranie w środkach, widzimy i słyszymy ciągle: W imię siły naszej, niech się ugina co słabe. Owe drogi prawdy i wolności, o których niegdyś szumnie się odzywano w Niemczech, zalane zostały łzami, krwią i krzywdą ludów ujarzmionych. Dla sprawy wolności nie istnieje dziś naród niemiecki. Ale przekonani jesteśmy, że narody choćby do szpiku zmateryalizowane, grzęznące w błocie chciwości, zdolne są do odrodzenia. Nie dzieje się to bez ofiar wielkich i niedobrowolnie zdobywają się na nie narody, zmusza je los, opatrzność do tego. Jaką będzie pokuta, którą Nemezis dziejowa gotuje Niemcom — o tem nie wiemy, ale czujemy, że nadejść ona musi.

Za długo się znęcano w Germanii nad ludami, które nie mają nic oprócz zasad, ażeby walczyć przeciw niesprawiedliwości; za długo także trwało i trwa naigrawanie się z zasad. Okresy takiego zapomnienia, takiej pychy i aberracyi umysłowej, kończą się zawsze smutno.

Jak się skończą, Bogu to jedynie wiadomo, ale czem jaskrawiej występują, czem więcej gromadzą kłamstw, tem lepiej dla nas, bo prędzej się skończą. Sama zaś siła nie da tej tak chełpliwie przez Niemcy wszystkim szafowanej światłości.

Przyczynek do moralności kolei lwowsko-czerniowieckiej.

Jak wiadomo kolej lwowsko-czerniowiecka ma być wybraną na mentorkę i opiekunkę nowo zbudować się mającej koleji podkarpackiej czyli transwersalnej. Przeciwko temu projektowi i udzieleniu przez rząd lub też wpływowych doradców tego szczególnego wotum zaufania, powstała w całym kraju i we wszystkich uczciwych warstwach społecznych tegoż, silna opozycya. Do takiego veto przyczyniły się wielce Offenheimowskie spekulacye i sztuczki które od otwarcia tej linii koleji nic nie zaniedbały, aby na nich z największą troskliwszą pieczołowitością szerzyć wszelkiego dzaju demoralizacyą społeczną. Znany jest aż zanadto dobrze, nie tylko w kraju, ale i zagranicami tegóż osławiony proces Offenheimowski, w którym nie tylko „von Drausery“ figurowali w sztabie p. Offenheima „męża, szerokich poglądach ekonomicznych, ale i pewne nasze domorosłe a narodowe znakomitości, pozostały w żywej pamięci w takim uosobieniu, w jakiem się przed kratkami trybunału karnego przedstawiały. Gdy jednak Galicya jest krajem, w którym nietylko tego rodzaju mankamenta ludzkie znajdują uwzględnienie, to nie można się już dziwić, że takie „znakomitości“ nic na blasku owym wewnętrznym nie straciły, ale obecnie drapią się coraz wyżej na drabinkę społeczną a sterownictwo spraw najżywotniejszych oddajemy im z najzupełniejszą otuchą. Pobłażliwość nasza jest tak wielką, iż może się słusznie zdawać, że wszelka praca i majątek kraju nie istnieją dla dobra swego, ale dla wychowania całej generacyi domorosłych znakomitości, mężów zaufania, „verwaltungsratów“ i prezesów. Pobłażliwość społeczna dodała dziwnej cywilnej odwagi do jawnego prawie frymarczenia honorem obywatelskim, to też dzisiaj szlachcic, który reprezentuje żywotem swym wielki zastęp znakomitych przodków, których imiona wypisane są na drzewie genealogicznem a na każdej nadarzonej sposobności z dumą wskazuje, nie waha się tegoż oddawać fruktyfikatorom nowoczesnym jako parawanu lub szyldu, pod którego osłoną odbywa się najohydniejszy rozbój publiczny. Mniejsza o to czy tam prawo karne wyciągnie za włosy na ławę oskarżenia takiego reprezentanta znakomitego rodu, verwaltungsrata prezesa lub jak on się tam nazywa. Prawda, że dla efektu czasem zemdleje przed kratkami, lecz gdy czoło miedzią okrył, szybko przychodzi do realnej przytomności i z odwagą godną lepszej sprawy zasłania dalszą ohydę na wskróś kryminalnej natury.

Jakież z tego następstwa? Oto obywatele kraju chcąc tenże uporządkować, podnieść siłę i byt jego, chętnie znoszą wszelkie ofiary, które ich upoważniają do nadziei lepszej przyszłości. Wiadomo, że podatki, jakie Galicya ponosi, wyciągnięte są jak struna, a przecież płaci każdy takowe według możności swej, gdy uchwalone zostały przez reprezentantów kraju i monarchii. Wiadomo, że z grosza tego subwencyonowane są drogi żelazne, jakie kraj przebiegają. Bardzo dobrze, ale zdaje się, iż obywatele kraju mają najzupełniejszą słuszność wymagać, aby subwencye te dawane zarządcom dróg żelaznych, były używane jedynie na cele odpowiednie, a nie na wypasanie całej czeredy opryszków i rzezimieszków.

Niestety brak odpowiedni organizacyi nadzorczej, gdy mianowicie pp. verwaltungsraci i prezesi, są tylko płatnymi figurantami, gdy dyrekcye główne mają siedziby daleko, bo w Wiedniu a na funkcyonaryuszów kolejowych poprzeznaczały więcej jak wątpliwej wartości „von Drauserów“, czy się dziwić można, że taka ujemna organizacya otwiera pole szerokie do wszelkiego rodzaju nadużyć i rabunków. Przed czterema, trzema i dwoma laty, pisaliśmy wiele o tej gospodarce, jaka się praktykuje na linii kolei lwowsko-czerniowieckiej. Zorganizowane łupieztwo jest i było na porządku dziennym, a jednak ile razy się takowe wykryło, sprawa została cichuteńko załatwiona, ubita, i jedynie w nadzwyczajnych wypadkach odważono się usunąć również cichaczem winowajcę, nie oddając go w ręce sprawiedliwości.

Dlaczego? — bo przez postawienie złodzieja przed kratkami sądu, można było wpaść z łatwością na trop dobrze zorganizowanej bandy, czego elementarny rozsądek nakazywał unikać.

Korupcya na kolei lwowsko-czerniowieckiej doszła do tego stopnia, że nawet taki człowiek jak pan Karol Oestereicher dyrektor kolei lwowsko-czerniowieckiej znany z prawości, nie może tym rabunkom zapobiedz.

Przypominamy naszym czytelnikom, że gdy redakcya od kilku lat walczy z robactwem toczącem wszelką moralność; silna falanga tej mafii społecznej nie zaniedbuje nic, aby głos nasz zohydzić. Zianie tej nienawiści niepowstrzyma nas jednak ani na krok, i jak długo nam sił starczy, piętnować będziemy i nadal publicznie te żywioły destrukcyjne. Aby więc dać wyobrażenie tak rządowi jak wszystkim sferom wpływowym o moralności administracyi kolei lwowsko-czerniowieckiej, której i opieka nad koleją podkarpacką (transwersalną) ma być powierzoną, podajemy zeznanie protokolarne jakie w redakcyi naszej zostało uczynione, a które przed kratkami sądów przysięgłych będzie naszem zadaniem udowodnić, gdy się tego okaże potrzeba.

Dnia onegdajszego przybył do naszej Redakcyi p. Jakób Glanz, i na życzenia tegoż spisaliśmy na-

---

scy w stronnictwie, tak nazwanem białem.

Oni to a nie kto inny tak samo jak patrzali wrogo na oczynszowanie chłopa i nic z własnej woli nie chcieli uczynić, aby się zatarł ukaz carski, tak samo trzymając się tradycyi Targowicy, stawali wrogo z mniejszą lub większą cywilną odwagą w szeregach anti-narodowych, a tem samem bezpośredniego lub pośredniego służalstwa carowi.

Najhaniebniejszą rolę odgrywali tak zwani mężowie zaufania, których komitet biały tym tytułem naznaczył. Byli wprawdzie i między nimi ludzie uczciwi, ale nie grzeszący rozumem, gdyż nawet tak zw. chłopska doza tegoż, nie byłaby ich przemieniła w bezwiedne narzędzie, wygrzebujące kasztany z ognia dla notorycznych zdrajców. Ci, aczkolwiek ośli ich upor stawał na pszeszkodzie ruchowi narodowemu, nie byli jednak tak szkodliwi, jak ta kategorya, która zeszedłszy do poziomu bezpłatnych szpiegów, paraliżowała doniosłość ruchu na wszelki możebny sposób. Tak w epoce organizacyi powstańczej w latach 1861 i 62, jako też w czasie samej organizacyi zbrojnej.

Jegomościowie ci tyle nagrzeszyli, że w każdym innym narodzie, gdyby przyszło do ruchu rewolucyjnego, nie jeden z nich, byłby ciężko odpokutował. Wprawdzie zachowanie się ich nie było unikatem i nowością, gdyż byli to tylko i są po dziś dzień uczniowie wychowani przez mistrzów i twórców pierwszej Targowicy. Tak jak wtenczas nie można było posądzać, aby każdy przykładający rękę do upadku ojczyzny, czynił to rozmyślnie, lecz był tylko narzędziem zaprzedanych wrogowi wyrodków, tak samo te piekielne nauki i demoralizacya narodu nie ustawała i nie ustaje do tej chwili.

Naród to towar, nad którym uzurpują sobie prawo kodeksu nieuczciwi handlarze, którzy drwią z Boga i wszelkiej ludzkiej uczciwości. — Ojczyzna ma tyle dla nich wartości, o ile przedstawia warunków do osobistych zdobyczy i używania realnego. — Zresztą — mogiły bratnie, krocie tysięcy ofiar, krew która zbroczyła całą ziemię — to tylko pognój, który winien rodzić owoce dla Targowicy.

Carat moskiewski — to ich najdawniejszy i najponętniejszy sojusznik, niewyczerpana skarbnica dla zaprzedanych jurgeltników obojej płci. Ich serwilizm przechodzi wszelkie pojęcie tego co jest wstrętne i wbrew naturze uczciwego Polaka.

Takie same praktyki usiłowały opanować i niestety opanowały ruch narodowy w latach 1861—64. I tak się dzieje w r. 1831.

Dla przewodników stronnictwa białych, z margrabią Wielopotskim na czele, naród żyjący był bezwartościowym materyałem, który bezkarnie wolno było, a nawet nakazywał „praktyczny rozum“ niszczyć i choć pośrednio pomagać w mordowaniach tegoż aby tylko utrzymać się „białym“ na stanowisku, jakie muszą zajmować zawsze.

W każdym razie można podziwiać niezrównanych kuglarzy, którzy się przebierają nawet według potrzeby w kontusze i inne patryotyczne oznaki, stają się popularnymi, aby na tę ponętę łapać roje całe łatwowiernych, chociaż uczciwych ludzi.

I cóż się dzieje dalej? Oto oszukani i zaprzedani włożywszy palce w ranę tej ohydnej zdrady, gdy im wydarto „ideały“ — idą w „nihilisty“ i „socyalisty“.

Z odrębnej narodowej ojczyzny — przechodzą do wszech-ojczyzny ludzkości. A jeżeli kiedykolwiek zakwitnie bujnie plon przewrotu społecznego na ziemi polskiej;

Jeżeli odrębność narodowa, jako przestarzała mrzonka zostanie nogami zdeptaną, to nie ulica będzie rodzicielką tego przewrotu, ale „Targowica“ i jej hufce straży pożarnej.

W „Szatanach“ dając kilka nader wstrętnych obrazków, a graniczących w 19 wieku prawie z niepodobieństwem, nie uczyniłem tego, jakby mię ktoś może chciał posądzać o wzbudzenie nienawiści pomiędzy szlachtą, i w ogóle właścicielami ziemskimi jak ich zwykle nazywamy, a innemi warstwami społeczeństwa. Nie — nienawiść ta, zakorzeniona bezpośrednio i doraźnie na miejscu czynów — może być jeszcze dziś zapomnianą i wykreśloną z rachunku wzajemnego, jeżeli powróci karność w społeczeństwie, a zbrodnie „Targowicy“ wszelkiej będą doraźnie, moralnie piętnowane. Naród polski nic na razie nie żąda, tylko moralnej sprawiedliwości, za tę cenę gotów wszystkie krzywdy zapomnieć! Ale biada tym, którzy go nadal frymarkami usiłować będą ciągnąć w przepaść. Najniebezpieczniejszym wrogiem Ojczyzny jest ten, którego własna rodzina wychowała. Lata od 1861 do 1864 stawiają nam szereg najnikczemniejszych zdrad, popełnianych na narodzie przez odradzającą się ohydną „Targowicę“. Kto zna dokładnie dzieje tych lat, dopatrzy się z łatwością, że nadwornymi liwerantami Murawiewów i innych katów tej epoki, byli

stępujące zeznania, które wyjaśniają ciekawą gospodarkę na linji kolei lwowsko-czerniowieckiej. Pan J. Glanz zeznaje, co następuje:

W r. 1875 i 1876 do lipca pełniłem obowiązki jako oficyalista u handlarzy drzewa pp. Mendla Glanza i Reinholda et Bubera, obecnie we Lwowie zamieszkałych, a którzy byli wyłącznymi dostawcami drzewa opałowego dla linji wyż rzeczonej kolei.

Naturalnie, że jako oficyalista tych panów recte moich chlebodawców, zmuszony byłem zlecenia ich, moich służbowych obowiązków dotyczące, spełniać tak i to z największą dokładnością, jak oni mi to polecali. Wprawdzie będąc człowiekiem poczytalnym, miałem sposób przekonać się, że to co mi spełniać nakazywali, dając mi szczegółowe instrukcye, nie była to manipulacya kupiecka uczciwa; lecz chlebodawcy moi jako kupcy i kapitaliści mogli mi rozkazywać a ja zmuszony byłem spełniać, bo posada ta była jedynem źródłem mego utrzymania.

Czułem ja wprawdzie i rozumiałem dobrze, że chociaż jestem tylko narzędziem tych panów, to jednakowoż za czynności jakie zmuszony byłem spełniać w danym razie albo by wina na mnie wyłącznie została zepchniętą, lub też byłbym pociągnięty do odpowiedzialnosoi jako współwinny.

Dosyć powiedzieć, że przez półtora roku nie miałem ani nocy ani dnia spokojnego, bo w ciągłej byłem obawie o następstwa. Oskarżać moich chlebodawców wtenczas nie miałem odwagi, bo byłem tak przez nich opanowany, iż nabrałem przekonania, że mię zgubić mogą. Nawet po półtora roku, gdy się od nich oddaliłem, i gdy mi za cały rok przynależnej mi pensyi za pracę nie wypłacono, nie chciałem się mścić a gdy nawet u rabina sprawa o to sie toczyła — i ten orzekł, że należność moja wynosi 380 zł. Mendel Glanz i Reinhold Buber mimoto takowej nie wypłacili, nie ścigałem ich nawet drogą sądową, aby raz na zawsze stosunki z nimi zerwać. Wprawdzie chcieli mi oni należność moją wypłacić, ale pod warunkiem, że napowrót do nich w obowiązki wstąpię i tak je pełnić będę; jak przedtem.

Powodem do obecnych zeznań jest nowe zaskarzenie Mendla Glanza i Reinholda et Bubera o defraudacye czyli kradzież drzewa, będącego już własnością dyrekcyi pomienionej kolei — a które to oskarżenie wniósł Mojżesz Gross z Wybranówki i mnie jako świadka do tej sprawy podaje.

Do roku 1875 Mendel Glanz i Reinhold et Buber prowadzili interesa handlowe o dostawę drzewa z koleją lwowsko-czerniowiecką, każdy na swoją rękę. Połączenie się tej spółki nastąpiło z wzajemnego interesu, aby jeden drugiemu nie przeszkadzał.

Według kontraktu Mendla Glanza i Reinholda et Bubera o dostawę drzewa z koleją lwowsko-czerniowiecką zawartego. Obowiązani byli pp. ci dostarczać na rok stacyi Czerniowce 3000 sągów rozmaitej jakości drzewa opałowego, stacyi: Śniatyn-Załucze 2500 sągów, stacyi Zabłotów 1000 sągów, stacyi Kołomyja 2400 sągów, stacyi Stanisławów 3000 sągów, stacyi Halicz 800 sągów, stacyi Bukaczowce 3000 sągów, a reszta stacyj zaspokajały swe potrzeby w tym względzie u tych samych pp. Mendla Glanza i Reinholda Bubera, ale nie za mojem pośrednictwem.

Główne punkta dostawy, zkąd dalej rozsełano drzewo do powyż pomienionych stacyi były stacye Korszów i Bukaczowce, gdyż w ich pobliżu były lasy, z których dotyczące drzewo pobierano.

Otóż zadaniem Mendla Glanza i Reinholda et Bubera, aby nie dostawić żadnej stacyi całej ilości sągów, ale tylko drobnymi partyami, gdyż tylko tego rodzaju dostawa umożebniała kradzież sągów, bez zwrócenia na siebie uwagi nie wtajemniczonych osób.

Odbiórka drzewa dostawionego na dotyczącą stacyę była zadaniem szczegółowo p. Larischa, urzędnika wyłącznie przeznaczonego przez Dyrekcyę do odbioru dostawionego drzewa na wszystkie te stacye.

Magazynowanie drzewa opałowego na stacyach odbywało się w ten sposób, że się takowe ustawiało w tak zwane stosy krzyżowe (Kreuzstosse), z których każdy zawierać miał 20 sągów. Każdy taki stos po odebraniu był oznaczony przez skrapianie go wapnem.

Otóż ja odbierałem od pp. Mendla Glanza i Reinholda & Bubera specyalne instrukcye, aby, gdy przyjdą na stacyę pociągi ciężarowe z drzewem, których bywało zwykle dwa, trzy, a każdy liczący po sto sągów drzewa, drzewo to zrzucone z pociągu na przeznaczonem miejscu — w ten sposób układać, aby poprzednio odebrane stosy i już wapnem oznaczone, rozrzucać — wapno zmyć i na nowo sągi przestawić.

Manipulacya ta odbywała się w nocy; a jeżeli drzewo było bardzo pobielone wapnem, a polana, szczególniej podczas silnego mrozu, nie dały się obmyć, natenczas miałem polecenie kłaść takowe na sam spód, przysypywać pyłem lub śniegiem, a na wierzch kłaść świeże drzewo. W taki sposób przy transporcie n. p. 300 sągów świeżych, dołączało się sążni już odebranych i pobielanych wapnem na raz jeden 60—70, które znowu przez p. Larischa były odbierane. Nie mogę twierdzić z pewnością, aby każdy naczelnik stacyi wiedział z dokładnością, jakich cyfer dosięgają te defraudacye. P. Larisch jednak wiedział szczegółowo, gdyż był za to płatny, a jestem o tem dobrze powiadomiony, albowiem nawet ja sam otrzymywałem dla niego od Mendla Glanza kilka razy po sto złr., które p. Larischowi doręczałem dzień poprzednio przed odbiórką drzewa.

Nie mogę tu zamilczeć, w jaki sposób — prawie jawny — odbywały się te manipulacye defraudacyjne, do których ja byłem używany jako główne narzędzie Tak n. p. w r. 1876 miesiącu styczniu 5go lub 6go pp. Mendel Glanz i Mojżesz Buber wspólnik i właściwy planator tych defraudacyi, przyjechali do Stanisławowa, a było wtedy w nocy około 20 stopni mrozu. Od nich otrzymałem polecenie, abym ja, w braku chętnego robotnika, bezwarunkowo, choćby całą noc, obmywał sągi z wapna ogrzaną wodą w stancyi portyera, u którego pozornie miałem nocleg. W ten sposób przygotowałem około 70 sążni do okradzenia, a podczas tej manipulacyi mojej byli całą noc obecni w restauracyi kolejowej pp. Mendel Glanz i Mojżesz Buber.

W ten sposób przez półtora roku zdefraudowałem około 2.000 sągów, z których szczegółowe zapiski posiadam w mojej notatce z oznaczeniem ilości sągów i stacyi na 1.212 sągów — a że do robót tych używałem wszędzie pomocników, takowych mogę na żądanie dostawić do przysięgi, jak niemniej sam przysięgą to stwierdzić.

Mendel Glanz do roku 1875 nie posiadał więcej jak 5 do 6 tysięcy złr., gdyż w roku 1868. rozpoczynając handel drzewem, nie posiadał więcej kapitału jak 1500 złr. Obecnie kapitalista ten posiada 80 do 100 tysięcy złotych reńskich gotówki.

Gdy następnie oprócz tych manipulacyj defraudowano jeszcze drzewo na różne inne sposoby, a nawet — jak ze stacyj Stare Sioło, Wybranówka i Borynicze — pakowano do wagonów drzewo odstawione Dyrekcyi kolei i odebrane a więc własność tejże — i wysełano wagonami do Lwowa na sprzedaż jako drzewo Mendla Glanza. Pieniądzmi ze sprzedaży dzielił się Mendel Glanz z urzędnikami i naczelnikami odnośnych stacyj. Gdy sprawa się wydała, otrzymałem od Mendla Glanza i Mojżesza Bubera 100 złr. z tym warunkiem, abym się na dwa miesiące zgubił, gdyż jeżeli tego nie uczynię, to stanę się przyczyną samobójstwa naczelnika stacyi Staresioło Schmidta, żonatego i mającego drobne dzieci. — I w rzeczy samej zgubiłem się — a jak się obecnie dowiaduję — było to potrzebne dla tego, abym nie był przyzwany jako świadek.

Nadmienić tu muszę, że doniesienia do zarządu kolei czynione były o tych defraudacyach tak coś około dziewięciu razy, a doniesienia te uskuteczniali Mojżesz Gross i Leizor Alter, którzy obecnie mieszkają w Wybranówce. Zarząd kolei jednak nic nie uczynił, aby defraudacye te wyświecić.

Nareszcie przed kilku tygodniami Leizor Alter uczynił ponowne doniesienie do Rady zawiadowczej. Wtenczas dopiero wezwano mię do protokołu i tam poczyniłem wszelkie zeznania. Mając jednak doświadczenie, że ta sprawa może być znowu zabagnioną uważam za stosowne ogłosić ją publicznie.

W mojem przekonaniu z wyjątkiem pana Dyrektora kolei Oesterreichera Karola, któremu te manipulacye były obce — wiedzieli o tem wyżsi urzędnicy, — gdyż inaczej nie byliby przyjmowali nader cennych prezentów świątecznych I tak: Przez trzy mnie wiadome lata — t. j. w r. 1879, 1880 i 1881. odnosiłem tak ja osobiście jak i brat mój Maksymilian Glanz do szefa ruchu kolei czerniowieckiej p. Ludwika Wierzbickiego takie dary, jak po 25 butelek szampańskiego wina, po kilka skrzynek najkosztowniejszych cygar „specyalitetów", najwyborniejsze ryby, sarny itp. Prezenta te pochodziły od pp. Mendla Glanza i Reinholda & Bubera.

Zeznania powyższe mogę udowodnić świadkami wiarygodnymi i sam w razie potrzeby zaprzysiąc.

Ostatecznie nadmieniam, że jakkolwiek pp. Larisch, Mendel Glanz, Reinhold & Buber, wiedzą, że poczyniłem analogiczne zeznania, przywodząc na nie dowody do protokołu w obec pp. L. Wierzbickiego, Władysława Gramskiego i innych dwóch urzędników, których nazwisk nie pomnę — pomimo tego dotąd niezostałem zaskarżony o oszczerstwo.

Lwów d. 2. maja 1881.

Jakób Glanz.

Defraudowanie coroczne po dwa tysiące sążni drzewa opałowego jest to przedmiot takiej objętości, który, jak to mówią, nieda się schować w kieszeń. Pojmujemy, że ubytek kilkudziesięciu a nawet kilkuset sążni na całej linii mógłby jeszcze być niedostrzeżony i usprawiedliwiony; — jednakowoż cyfra jak powyższe zeznanie świadczy, stanowi taką masę drzewa, iż niedobór tejże i niedopatrzenie nie dałoby się usprawiedliwić oraz pojąć, gdyby nie zeznanie Jakóba Glanza. Dwa tysiące sążni drzewa rocznie nie mogą być zdefraudowane w żaden sposób, aby do tych kradzie-

---

w pierwszym rzędzie Targowiczanie, którzy gdy widzieli, że Moskwa nie może zwyciężyć i zgnieść zbrojnego ruchu narodowego, powciskali się jak Judasze Iskaryoty do wszystkich nerwów organizacyi narodowej z tem szlachetnem zadaniem, aby wszelkimi środkami, jakie zbrodnicza fantazya wymyślić może, niszczyć zapasy materyalne powstania, a chufce polskie oddawać zdradom na łup dziczy moskiewskiej.

Ile tylko Targowica mogła zarekrutować szulerów, kosterów i rzezimieszków swych przedpokojowych, tyle ich wśrubowywała do organizacyi narodowej, a potem do rządów powstańczych.

W ręce takich szubrawców oddawano krocie i miliony, które ci panicze w łezecnych orgiach i europejskich szulerniach trwonili. Przywiedźmy sobie na pamięć niektóre ambasady powstańcze rządu narodowego po niektórych stolicach Europy, a gdybyśmy mogli przejrzeć rachunki tych ekspozytur, spotkalibyśmy się z kradzieżami o jakich uczciwy Polak nie miał i nie ma nigdy pojęcia. Tacy hrabiowie Skorupkowie, pp. Kołaczkowscy. Gerlachy, Grabowscy: czyjeż to były kreatury jeżeli nie potomków pierwszej Targowicy?

Któż to dla lepszego upozorowania roztrwonionych pieniędzy, dla okłamywania narodu zakupywał robakami stoczone i zgniłe pralnie portowe, które kiedyś rzeczywiście pływały po falach morskich, a w roku 63. miały reprezentować morską flotę polską z przeznaczeniem zwyciężania Moskwy na Bałtyku i Czarnem morzu. Zapytujemy się sumiennych świadków biorących udział w wyprawie bałtyckiej pod komendą takiej moralności człowieka, jakim był Łapiński, niech nam odpowiedzą reżyserowie tej smutnej komedyi, iż nie wiedzieli jakie wynikną ztąd następstwa.

Nie mniej interesujące objaśnienia dałyby nam nawet paryskie ekspozytury i wykazały ich łączność, jakkolwiek wtenczas telefony nie istniały, z ambasadą moskiewską, która o niejednem ważnem postanowieniu była prędzej powiadomioną aniżeli władze rządu narodowego na polu czynu.

Sumienne dzieje wykażą kiedyś, że powstanie roku 1863 nie zostało zwyciężone przez Moskwę, ale przez odrodzoną i zorganizowaną hydrę „Targowicy".

Zacząwszy od krwawych klęsk pod Wąchockiem, Miechowem i innych, nie wolno składać winy na niedołęztwo Langiewiczów i Kurowskich, ale na tych Targowiczan występujących pod maską „białych", którzy prawdziwych żołnierzy obeznanych z bojami nie dopuścili do szeregów powstańczych.

Oni to a nie kto inny bali się jak upiora, kosy chłopskiej z pod Racławic i Białołęki, bali się wezwać w imię Boga i Ojczyzny chłopskiej sukmany i ująć rękę bratnim uściskiem, której Moskal nie zdołał wcisnąć bratobójczego noża. Lecz gdy zbrodniarz ma nieczyste sumienie, drży nawet w biały dzień słoneczny ze strachu.

Niech mi tu wolno będzie przytoczyć chociaż jeden przykład, jakiemi drogami szła Targowica w czasie krwawych dni powstania. Oto gdy dnia 21. stycznia 1863 r. wyszedłem z pierwszym oddziałem powstańczym, złożonym z 280 ludzi, a przeznaczonym do zdobywania miasta Kielc, czternaście mil od ległego od pierwotnego punktu zboru oddziału, przechodząc wsie, spełniałem zlecenie rządu narodowego, ogłaszałem ludowi rząd Rzeczypospolitej polskiej i zupełne usamowolnienie włościan od chwili powstania. Otóż to były zbrodnie, jakie wtenczas popełniłem. Adepci Targowicy stronnictwa „białych", postanowili krwawo zemścić się za tę robespiadę, a jak niektórzy nawet nazywali szelizm.

Gdy Targowica uzyskała wpływ, po utworzeniu nieszczęsnej dyktatury Langiewicza, uknuto plan, aby dawszy mi misyę do spełnienia w Koronie, Województwie krakowskiem, okraść mię tamże z wszelkich dowodów, a wywiózłszy kilka mil dalej, wskazać żandarmeryi narodowej jako szpiega i powiesić, a w końcu fakt ten zepchnąć na koszt pomyłki. Łotrowstwo to, które wypadkiem podsłuchane zostało przez zacną kobietę, jej tylko mam do zawdzięczenia, że nie zostało ukoronowane zwycięztwem.

Ta sama Targowica, która się po roku 63 nie zawahała ani na chwilę plwać na mogiły męczenników, nie zatrzymała się w dalszem spełnianiu zbrodni politycznych na narodzie, a jeżeli kiedykolwiek, to dzisiaj rozbija naród i prowadzi go do ostatecznej zagłady.

Oni, a nie kto inny są kohortami „szafanów" którzy zamiast budować — burzą i wyrywają z gorących piersi ideały narodowe, pchają nieszczęsni społeczeństwo w ramiona przewrotu strasznego.

ży nie był wtajemniczony cały szereg różnych stopni funkcyonaryuszów kolejowych.

Przypuśćmy, że manipulacya ta odbywała się przez Mendla Glanza i Reinholda & Bubera przy pomocy Jakóba Glanza, robotników, Larischa urzędnika a nareszcie i odnośnego naczelnika stacyi, na której składano drzewo zdefraudowano. Jakaż więc istnieje kontrola; od czego są pp. „szefowie ruchu", kontrolerzy, rachmistrze, aby taki ubytek przez cały szereg lat praktykował się niespostrzeżony? — Dodać tu potrzeba, że powyższe zeznanie dotyczy tylko jednego pośrednika w defraudacyi — tylko niektórych stacyi i tylko z przeciągu półtora roku.

Czy przypuszczenie, że takie manstrualne kradzieże we wszystkich innych dostawch nie jest usprawiedliwione, mianowicie wtenczas, gdy takie faktą mogą być świadkami stwierdzone, że ich łączy z głównymi defraudantami jak n. p. taki Mendel Glanz i spółka, stosunek wybitnej zażyłości, jeżeli od tychże przyjmują prezenta in natura, po kilkadziesiąt butelek szampańskich win, mnóstwo kosztownych cygar (Specyalitetów) po kilkadziesiąt centów za sztukę. sarny, ryby, etc. — Jeżeli więc panowie przedsiębiorcy żyją w tak ścisłych stosunkach z wyższymi urzędnikami i bacząc na to co co dzieje, zdaje nam się, że i wszelkie inne przypuszczenia są usprawiedliwione. Ludzie wtajemniczeni w manipulacyę ruchu kolejowego i dostawy materyału twierdzą, że przy każdym innym dziale dzieje się to samo, co z drzewem opałowem.

Niemniej ciekawe są rozpisywane wezwania na składanie ofert, gdyż czynność ta jest tylko czczą formą i chociażby takowe oferty w najkorzystniejszych warunkach dla dyrekcyi kolei były podawane nie utrzymują się, gdyż bezwarunkowo monopol dostaw mają tacy pp. Mendle Glanze, Reinholdy et Bubery. W powyżej zamieszczonem doniesieniu odsłoniliśmy tylko cokolwiek zasłony tej obydnej grabieży, a którą kraj ponosić musi. Rząd płaci koleji subwencyę, a subwencye te składa kraj.

Mamy więc prawo wymagać, aby ofiara ta dostawała się instytucyom i towarzystwom nczciwym a nie takiej Offenheimjadzie, jaka się rozwielmożniła oddawna na linii lwowsko-czerniowieckiej kolei.

Być może, iż za przykładem Fundacyi skarbkowskiej, generalna Dyrekcya kolei czerniowieckiej będzie milczeć, dlatego wzywamy niniejszem naszych pp. delegatów w Radzie Państwa, aby sprawę tę podnieśli, gdzie należy i zwrócili uwagę rządu na to, do jakiego stopnia stosunki administracyjne kelei lwowsko-czerniowieckiej są zdemoralizowane i czy takiemu towarzystwu może być powierzony zarząd kolei podkarpackiej (transwersalnej)?

Chcąc sprawę defraudacyi drzewa jak się należy wyświecić sędzia śledczy winien przedewszystkiem konstatować, czy w zarządzie kolei tejże mianowicie w oddziele kontroli nie figuruje jaki blizki krewny panów Mendla Glanza lub Reinhold et Buber.

Jak nas wieści dochodzą pp Mendel Glanz i Reinhold et Buber, mają już mieć obecnie zapewnioną dostawę drzewa do kolei podkarpackiej (transwersalnej), chociaż budowa tejże, jak wiadomo, jeszcze nie rozpoczęta. Naturalnie, że dla tego rodzaju fruktyfikatorów, otworzyło by się daleko szersze pole do działalności, aniżeli dotychczasowe na lini lwowsko-czerniowieckiej.

Towarzystwo

wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Rodzina" we Lwowie

mieć będzie oddziały we wszystkich miastach powiatowych Galicyi i W. księstwa Krakowskiego. „Rodzina" przyjmuje tymczasowo na członków rzeczywistych tylko rękodzielników, przemysłowców i kupców. „Rodzina" zapewnia swym rzeczywistym członkom po upływie pięciu lat należenia do Towarzystwa, emeryturę na czas nieudolności do pracy i w starości, aż po koniec najdłuższego życia. Emerytura ta wynosi 75% od sumy wpłaconej na ten cel przez członka. Członek, który wpłacił n. p. 300 złr. otrzymuje z tego jako inwalid po koniec najdłuższego życia 225 złr. rocznie w ratach półrocznych z góry.

Wdowy po członkach rzeczywistych otrzymują także emeryturę w wysokości 50% od sumy wpłaconej przez męża. Jeżeli mąż za życia wpłacił na ten cel w „Rodzinie" 300 złr., pozostała po nim wdowa otrzymuje rocznie po 150 zł. aż po koniec swego najdłuższego życia. Wdowa traci to prawo jeśli powtórnie za mąż wyszła.

Dzieci po członku rzeczywistym otrzymują również zapomogę stałą do rąk matki, lub sądowej opieki, aż do ukończenia 14 roku wieku. Matka z pozostałymi dziećmi otrzymuje 75% od sumy wpłaconej na ten cel przez męża i ojca.

Towarzystwo „Rodzina" udzielać będzie także stypendya synom swych rzeczywistych członków. Stypendya te otrzymywać będą młodzi rękodzielnicy i przemysłowcy, którzy się zobowiążą wydoskonalić te gałęzie rękodzieł i przemysłu, w których kraj nasz najbardziej jest wyzyskiwanym.

Każdy oddział Towarzystwa naszego z funduszów swoich wspierać będzie doraźnemi datkami członków rzeczywistych, którzy dotknięci chorobą lub innem nieszczęściem, pomocy potrzebować będą.

Takie korzyści nastręcza Tow. „Rodzina" dla swych rzeczyw. członków, dla ich rodzin i kraju, a to dla tego, że ono polega na wzajemnej pomocy! Rękodzielnicy przemysłowcy i kupcy wszystkich miast całego kraju połączywszy się do przeprowadzenia powyższych celów, zabezpieczą sobie stałą pomoc materyalną na wypadek nieudolności do pracy i przykrej starości; zapewnią opiekę dla swych wdów i sierot; nabędą prawa dla swych dzieci, które się pragną doskonalić w obranych praktycznych zawodach. **Nie całych trzy centy potrzeba dziennie oszczędzić, aby tak wielkie osiągnąć korzyści!** Kto samego siebie kocha, kto kocha szczerze swą rodzinę, kto kocha kraj, dla takiego oszczędność ta stanie się możebną, przyjemną i w skutkach nader pożyteczną.

Przez założenie i dalszą bezinteresowną pracę około rozwoju Stowarzyszenia „Rodzina" spełniamy miły obowiązek względem naszych współobywateli i kraju. — W powodzenie wierzymy. Utwierdza nas w tem gotowość światłych obywateli kraju, którzy już założyli, lub założyć przyrzekli oddziały „Rodziny" w pojedyńczych miastach. Utwierdza nas w tej wierze liczny szereg światłych obywateli, którzy zrozumiawszy znaczenie i doniosłość naszego Stowarzyszenia, zapisali się już na członków wspierających. Utwierdza nas w końcu życzliwość dzienników narodowych, które podjęta i przeprowadzoną dotąd przez nas pracę około polepszenia doli mieszczaństwa kraju naszego wszechstronnie wspierają. Spodziewać się więc należy, że bezpośrednio interesowani rękodzielnicy, przemysłowcy i kupcy wszystkich miast i miasteczek całego kraju zrozumieją także znaczenie i doniosłość Stowarzyszenia „Rodzina" i pod hasłem „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego" zapisywać się będą na członków rzeczywistych.

Oddziały Towarzystwa naszego znajdują się: we **Lwowie** pod przewodnictwem p. Jana Żółkiewskiego, wicedyrektora c. k. Tabuli krajowej, w **Łańcucie** pod przewodnictwem p. Józefa Gawla, burmistrza; w **Stanisławowie** pod przewodnictwem ks. Andrzeja Bajewskiego, katechety.

We Lwowie, dn. 30. kwietnia 1881.

Szczepan Wicherek sekretarz. — *Piotr Miączyński* prezes.

Wyciąg ze Statutu.

§. 3. Członkiem rzeczywistym Towarzystwa zostać może na przedstawienie dwóch członków: rękodzielnik, przemysłowiec, lub kupiec, zamieszkały w mieście powiatowem Królestwa Galicyi i W. ks. krakowskiego.

§. 4. Czas należenia do Towarzystwa, oraz obowiązek płacenia wkładek, poczyna się liczyć od 1go stycznia i 1go lipca tego półrocza, w którem członka do Towarzystwa przyjęto. Nabywanie praw za lata ubiegłe, tudzież przelewanie praw na inne osoby nie jest dozwolone.

§. 13. W każdem mieście powiatowem, w którem znajduje się przynajmniej 10 członków Towarzystwa, między nimi przynajmniej 5 rzeczywistych, będzie wybierany osobny Wydział oddziałowy na podstawie niniejszego statutu, którego wszystkie oddziały ściśle mają przestrzegać.

§. 21. Każdy członek rzeczywisty, który przynajmniej od 5 lat należy do Towarzystwa, a stał się nieudolnym do dalszego zarobkowania, otrzyma z kwoty przez Radę nadzorczą corocznie uchwalonej stałą zapomogę, wymierzoną według §. 25. statutu.

§. 22. Każda wdowa po członku rzeczywistym, który przynajmniej przez 5 lat do Towarzystwa należał, a przed śmiercią z Towarzystwa nie wystąpił, ani też został wykluczonym lub wykreślonym, otrzyma stałą zapomogę jeżeli przynajmniej przez rok z mężem żyła i sądownie z nim nie była rozłączoną.

Wypłata zapomogi następuje w półrocznych ratach z góry licząc od dnia 1. stycznia tego roku, w którym przyznaną została, za kwitami jak wyżej §. 21.

Wypłata zapomogi ustaje, skoro wdowa wejdzie w ponowne związki małżeńskie.

§. 23. Dzieci pozostałe po członku rzeczywistym Towarzystwa, który przynajmniej przez 5 lat do Towarzystwa należał, a przed śmiercią z niego nie wystąpił ani wykreślonym lub wykluczonym został, otrzymają zapomogę stałą: jeżeli matka ma prawo do zapomogi §. 22) do rąk matki — jeżeli zaś matka z mężem nie żyła, albo opieka odjęta jej została, albo ponownie za mąż wyszła, albo też przed, czy po śmierci męża zmarła, do rąk sądowej opieki.

Zapomogę tę otrzymywać będą sieroty, jeżeli przedtem własnego nie zyskają utrzymania do ukończenych lat 14.

§. 25. Rada nadzorcza uchwali na wniosek Wydziału centralnego regulamin zapomóg, oznaczający skalę, według której na podstawie poprzednich §§. rzeczywistym członkom, tudzież wdowom i sierotom ma być zapomoga wymierzona, tak, ażeby kwota przez Radę nadzorczą rok rocznie wedle stanu funduszu dyspozycyjnego na tę zapomogę uchwalona została między nich rozdzieloną w stosunku do lat należenia do Towarzystwa.

Dok. nast.

Wiadomości z Ziem Polskich.

Termometr statystyczny Wielk. księstwa Poznańskiego. — Nakładem bióra statystycznego gospodarczego w Berlinie wyszła w tych dniach nader zajmująca książka pod tyt.: „Standbuch des Grundbesitze im deutschen Reiche", czcionkami łacińskiemi wydrukowana. Zeszyt VIImy tej olbrzymiej pracy, obejmującej do państwa pruskiego należące Księztwo Poznańskie zawiera 21 arkuszy druku. Przedewszystkiem należy zwrócić uwagę, że tytuł więcej obiecuje niż rzeczywiście zawiera podręcznik. Daje tylko szczegółową wiadomość posiadłości większych wsi i folwarków samoistnych; w zakres jego nie wchodzą wcale posiadłości włościan. Dowiadujemy się z tego podręcznika, ile do każdej wsi należy roli ornej, łąk, pastwisk, boru, nieużytków, wody, jaki jest obliczony dochód do podatku gruntowego, kto jest właścicielem, dzierżawcą, zarządzającym urzędnikiem, jak daleko do najbliższej stacyi biura telegraficznego i drogi żelaznej, jakie się znajdują przedsiębiorstwa przemysłowe, wreszcie o hodowli inwentarza rozpłodowego, i spieniężaniu takowego. Pod wielu więc ważnemi względami zaspokoić zdolny ciekawość czytelnika i podać mu sposobność do nader poważnego zastanowienia się — Na drugiej karcie znajduje się wydrukowany herb Księztwa Poznańskiego, systematycznie od niejakiego czasu przez władze usuwany z wszystkich pieczątek urzędowych, nawet po wsiach z tablic sokołeckich, aby znać orzeł umieszczony na piersiach orla pruskiego nie przypominał drażliwemu sumieniu dawniejszego pochodzenia kraju Wielkiem księstwem ochrzczonego. W nas Polakach materyał ten statystyczny obudza mimowolny pociąg do zrobienia z niego rachunków odpowiednich. Dodać tu jeszcze należy, że praca ta statystyczna, prócz wymienionych szczegółów, podaje wiadomości szczegółowe geograficzne, krótki, nie rażący zarys historyczny; mianowicie zaś wypada jako osobliwość w publikacyach niemieckich o rzeczach polskich, wyszczególnić, że nazwy polskie nie są pokaleczone, lecz pisownia z nader małemi wyjątkami bezbłędnie oddana.

Księztwo Poznańskie, którego historycznej nazwy nie spotyka się w całej książce i jak zwykle systematycznie zatytułowane jest prowincyą poznańską z poddziałem 2 departamentów rejencyjnych, obejmuje 144 gmin miejskich, 2564 wiejskich, a 2070 majętności samoistnych z ogólną liczbą mieszkańców 1,606.084. Statystyka przyznaje, że z tej liczby większa połowa jest pochodzenia polskiego, przy czem liniami demarkacyjnemi oznacza, gdzie przeważa Niemcy, jaki procent ludności w rozmaitych okolicach jest wyznania katolickiego.

Przerzucając karty tego dzieła, uderza często powtarzająca się nazwa właściciela w osobie książąt, monarchów obcych, fiskusa rządowego i w kilku przypadkach panującego Monarchy. Ze zestawieniem takiem, ile tej ziemi jest w rękach takich, dotychczas nie dało nam się nigdzie spotkać, a anormalnie znaczny obszar posiadłości takiej w Księztwie, mającem $538^1/_2$ mili kw., wart bliższego zestawienia i obliczenia, bo pewnie w niesłowiańskich krajach podobnego zjawiska statystyka nie wykaże. Zbytnią byłoby zwracać uwagę, jaki wpływ te znaczne oazy na ustrój narodowy wywierały i wywierają. Nie wystarczy tu podanie ogólnego obszaru posiadanego przez wymienione te trzy klasy właściciели, że w ręku fiksusa jest 152387,89 hektarów, książąt 161897,55 hkt., panującego monarchy 7372.55 hk., razem więc 321657,99 hkt. czyli 1286631 mórg = 57 milom kwadratowym, czyli przeszło $^1/_9$ całego obszaru Księztwa. Z wielu

względów może być rzeczą pożądaną dowiedzieć się, jak te posiadłości rozkładają się w poszczególnych powiatach, ku czemu służy następujący wykaz:

1. Dep. Poznański.

Powiat.	Fiskus.	Książęta. Pan.	Monarcha
Odalanowski	3534,70 hk.	42115,69 hk.	—
Międzychodz.	32406,78 „	5813,70 „	--
Babimostski	8023,03 „	—	—
Bukowski	4099,25 „	1984,96 „	—
Wschowski	—	4241,84 „	—
Kościański	534,43 „	8101,97 „	—
Krobski	—	2007,07 „	—
Krotoszyński	—	50831,04 „	—
Międzyrzecki	3909,61 „	—	—
Obornicki	18911,80 „	3561,66 „	—
Poznański	1123,18 „	2720,68 „	—
Szamotulski	—	6021,08 „	—
Ostrzeszowski	419,48 „	—	—
Śremski	3948,62 „	—	—
Średzki	959,24 „	2687,28	2073.59
Wrzesiński	1969,30 „	—	3682,28
Pleszewski	—	1208,97	—

2. Dep. Bydgowski.

Powiat.	Fiskus.	Książęta. Pan.	Monarcha
Bydgowski	40150,85 „	— „	— „
Czarnkowski	6551,06 „	29363 „	— „
Gnieźnieński	6733,23 „	— „	616,68 „
Inowrocławski	6997,11 „	—	—
Chodziezki	—	—	—
Mogilnicki	—	—	—
Szubiński	4312,64 „	—	—
Wyrzyski	3681,98 „	1338,01	—
Wągrowiecki	3201,59 „	—	—

(Dok. nast.)

ECHA LWOWSKIE.

Oliwa zawsze wyjdzie na wierzch; przysłowie to jeżeli kiedy, to dziś poparte jest niezbitą prawdą, a przykład mamy taki:

Było to onego czasu, gdy niejeden ze śmiertelników galicyjskich zapragnął sprawić sobie Wertheimówkę i napełnić ją światową mamoną, czy to w monecie brzęczącej lub też w wartościowej bibule, i kto tylko mógł wypełniał pugilares balastem tej zarodowej bibuły i dążył nad siny Dunaj. Jechał tam wszelki naród z tych, które Pan Bóg stworzył na ziemi galicyjskiej. Jako straż przednia dążyła najświeższa generacya z rodu Szmeigelesów, aby zastęp ich był poważny; bracia ich ze wszystkich pokoleń obcinali pejsy, rzucali jarmułki i inne starodawne zabytki odrębności narodowej, a przemieniwszy złociste i perłami wysadzane bindy połowic, zebrawszy owoce fruktyfikacyi całego żywota, przekształciwszy zewnętrzną skorupę na szyk europejski, kupiwszy w końcu chustkę do nosa, — a połykając na rogatce lwowskiej ostatnią wydobytą z kieszeni główkę czosnku, siadał do wagonu z tem przekonaniem, że powróci drugim Rotszyldem.

Lecz nie tylko naród Izraela nabył takiej weny do turniejów giełdowych nad sinym Dunajem, ale popłynęły za nim i inne odłamy różnych warstw społecznych, nacyj i wyznań. Katolik rzymskiego lub greckiego wyznania, ormianin, luter i kalwin, bezwyznaniowiec — łączyli się jako ogniwa w jeden łańcuch. Kramarz, kupiec, rzemieślnik, zamożny mieszczanin, szlachcic, baron, hrabia, książe, kapłan, a i płci pięknej nie brakło, wszystko to podążyło nad siny Dunaj, bo każdy był pewien, że zostanie chociaż małym Krezusem. Niestety, na tym bożym świecie wszystko jest tylko marnością marności, a pani fortuna, aczkolwiek bardzo piękna, jest to jejmość bardzo grymaśna, a jak się na kogo rozjędzyczy, to gotowa gorącego sadła zalać za skórę.

Przy ulicy Jagiellońskiej we Lwowie, zasiadało już onego czasu grono zbawców ludzkości, które kurne chaty i słomiane strzechy przyrzekło zamienić w rajskie pałace i karmić ludek marcypanami.

Ludek ten zniósł już wtenczas dla nich duże kupy lroszy. Dwu szczególniej arcy-kapłanów z tej świątyni, od przybytku, trapieni byli nieustającymi snami, że powołani są do pomnożenia darów bożych, jakie im pod opiekę zostały oddane. Widzieli już prawie na jawie, że Wertheimówki, jakkolwiek bardzo okazałe, zaczynają tak pęcznieć i rozpychać żelazne ściany, iż zdrowy rozsądek nakazywał, aby takowe zwentylować i puścić ich soki wewnętrzne w szybszy obieg. O skutkach w dodatniem znaczeniu nie można było wątpić.

A więc śmiało zdążają do Wertheimówek, otwierają i wydobywają z nich:

450.000 zł. a. w.

i wypełniwszy walizki podróżne takim balastem, wiozą w ofierze, naturalnie pierwszą klasą, ten obfity plon galicyjskiej ziemi nad siny Dunaj, a tam pukną- wszy po trzy razy w palce, zanieśli przywiezione plewy do świątyni przyszłego szczęścia. Pani fortuna jako doświadczona kokietka, raz się uśmiechała do znakomitych mężów z nad Pełtwi, unosząc duchy ich w sfery idealne nieba, lub też dając szczutka w potężne nosy, odwracała się od nich nieświetlaną tarczą słońca.

Żachnął się Dr. Jankel, i syknął pan baron August i oba się chwilowo zafrasowali.

— „Słuchaj Auguście, ja ci pitam co tu robić?"

— „W rzeczy samej masz racyę Jasiu, pytam cię co tu robić?"

— „Ej jakoś to będzie."

— „Masz racyę, jakoś to będzie".

— „A jeżeli przegramy? co mu nam wtenczas?"

— „A co ma być, albo to Galicya ma mało chłopów? odbijemy się na ich skórze".

1 grali, aż przegrali:

450.000 zł. w. a.

a powróciwszy na Jagiellońską ulicę do Lwowa, jakby nigdy nic — **umorzywszy** cichym sztychem **450.000 zł.** zakasawszy rękawów, wzięli się jeszcze z większą skrzętnością do garbowania skór chłopskich, a **450.000**, **zł.** a. w. umorzonych, poszły w zapomnienie i zamknięte zostały w grobie milczenia.

Pessymiści a szczególniej bezwyznaniowcy twierdzą, że w XIX. wieku nie dzieją się cuda, to też nie tylko pp. dyrektorom lecz ani księciu prezesowi, a tem mniej pokrewnym członkom rady zawiadowczej i specyalnym „skontrzystom", którzy są paerites fabrykacyi bilansów do absolutoryów, nie śniło się nawet, aby umarli, dawno pogrzebani, wychodzili na świat. Bo prosimy sobie wystawić tych wszystkich panów, jakiemu ulegli wrażeniu, gdy w skutek jakiejś niepojętej zachcianki c. k. Prokuratoryi, jeden z panów sędziów śledczych nadesłał Wielm. Panu Janowi Dr. Friedowi, kawalerowi orderu a dyrektorowi Banku włościańskiego i Jaśnie WPnu Augustowi Romaszkanowi, podkomorzemu, prezesowi towarzystwa ochrony zwierząt i dyrektorowi Banku włościańskiego, inwitacyjne bilety na poufną audyencyę, która trwając po kilka godzin, spisaną została protokularnie.

Zaiste nie pojmujemy, jak można tak zacnych obywateli brać na takie konfesaty i to o marne, już dawno zapomniane

450.000 zł. a. w.

Zresztą, gdyby był do tego jaki powód, to wypada uwzględnić, że tych panów nie można posądzić o jakieś pospolite defraudacye, ale tylko o nieudałą w najszczerszej chęci fruktyfikacyą. Nakoniec to były tylko chłopskie pieniądze, których użyli do swych operacyj.

Ktoby chciał poznać ideał nowoczesnego postępowego kandydata na delegata — mógł takowemu spojrzeć oko w oko na zgromadzeniu przedwyborczem, obradującem nad kandydatem z pow. lwowskiego do Rady państwa. Otóż pan Ubysz jako obywatel bene natus i possessionatus, któremu jednak i przybytek niesprawiłby bolu głowy jako człowiekowi prostych, realnych pojęć, niezabawiającemu się w żadne fantazye.

Pan Ubysz z Kamienopola, jakkolwiek tradycyjnie szanuje pańską klamkę i stawia na kandydata księcia pana, to jednak widząc, że drudzy stawiają jakiegoś pana Teofila Merunowicza, który chociaż się tam może i urodził, ale nie jest possesionatus i niema nie tylko Kamienopola, ale nawet zagrody, naturalnie, że nie może na takie horrendum zezwolić, aby jakiegoś pismaka zaliczyć do ojców kraju. Obliczywszy się więc z zaletami własnej persony, przemawia za własną kandydaturą nie zaniedbując wyliczyć wszelkich zasług, opowiadając ile świadczył ludziom dobrego. I tak: Pikołowiczom posłał 16 korcy zboża, do Krzywczyc gdy się spaliły pięć sągów siana, a właścicielowi Krzywczyc po pożarze, przystawił własnemi furmankami także siano.

Niedziw więc, że ma pierwsze prawo za takie poświęcenie dla ojczyzny i narodu, dając na dodatek świadectwo własnej wymowie i wiadomości różnych rzeczy, ma większe prawo do kandydatury, aniżeli ten, co pełni swój obowiązek tylko jako urzędnik. Szanowny kandydat zakończył swoje wyznanie wiary politycznej, że odstawiwszy ośm fur siana własnemi furmankami:

„Więc odstępywać nie myślę".

Szkoda tylko, że przerwano wymowę pana Ubysza, zanim ogłosił wywód swych myśli i nie zdążył przedłożyć świadectw urzędowych, że nietylko zdolności ale i moralność jego jest udowodnioną, gdyż jak dotąd nawet żadne śledztwo karne przeciw niemu nie zostało wdrożone, a to już jest dostatecznym bodźcem, aby „wdzięczna ojczyzna" usadowiła go na krześle poselskiem. Dowiadujemy się, że pan Sewer, który napisał fizyologię „Kipcińskiego", również byłego kandydata na posła, dowiedziawszy się o znakomitości i tak dosadnym pierwowzorze poświęcenia, postanowił odbyć pielgrzymkę do Kamienopola, aby poznać tak znakomitego męża jak p. Ubysz i później go uwiecznić.

Któż nie zna we Lwowie towarzystwa wzajemnego wielbicielstwa i wzajemnych pokłonobijców wobec własnych talentów i wiedzy. Towarzystwo to jest wielce produktywne, bo renty jego w postaci polędwicy, a kufli i kieliszków wpływają wielce na odżywienie i odmładzanie veny o zapachu parnasowym.

Cóż by się albowiem stało dotychczas z naszymi niektórymi lwowskimi znakomitościami, literackimi, politycznymi i słynnymi humorystami, gdyby nie jenialna twórczość bankietów od ćwierć wieku, znakomici deklamatorowie Parysa, twórcy wiekopomnych dzieł jak „Ojciec Noe", — nareszcie odrodzeni „Molscy" w połowie XIX. wieku, nie znajdywali sposobności do przypomnienia narodowi, że są wielkimi i narodowymi. To też, gdy swada improwizatorska niknie na lwowskim bruku, jak kamfora bez pieprzu — choćby notaryalny jeniusz, zmuszony tak samo jak każdy zwykły śmiertelnik wysmarzyć wpierw mówkę w tygelku, wypisać na papierze, a potem z karty „improwizować" najprozaiczniejszą prozę.

Ktoś obcy biorąc udział w takiej polendwicokuflowej duchowej uczcie, gotów myśleć że wszelki zmysł poetyczno-rymowniczy zakończył żywot na dyfteryę. Cóżby to było gdyby w obec takiej okazyi aktu uznania, dychawica rymownicza nie dozwoliła adeptom zaimprowizować chociażby na temat:

„Nie było dwu gołąbków,
Któreby się kochały się
Jak my się..."

W takim wypadku „Ojciec Noe", chociażby tysiąc i jeden raz wypowiedziany, zyska na nieśmiertelności i zawsze będzie wielką humorystyczną nowością. Piękno jego jaśnieć będzie taką samą świetnością, jak karnacya oryginalnego posągu Wenus z Milo, a Timesy nadpełtwiańskie roznosić będą chwałę wieszczów narodowych i ekstraktu humorystycznego.

Wtenczas szum kwasku, przezwanego szampanem, nastraja ducha do potęgi jenialnej wzajemnego i dozgonnego wielbicielstwa.

Wiwat scheine katarynki!

KRONIKA.

Trzeci Maj. Jakkolwiek „Teimsy" nadpełtwiańskie doniosły, że rocznica 3. maja odbyła się znakomicie — patryotycznie, nam jednak nie wolno się minąć z prawdą i musimy rzecz podać tak jak była.

Otóż rano od godziny 7tej do 10tej młodzież szkoły politechnicznej, i szkoły rolniczej w Dublanach połączyły się wspólnie w pracy na kopcu wożąc ziemię na wyścigi — zachęcając się śpiewami narodowemi. Z kopca udali się wszyscy do katedry, na solenne nabożeństwo, a po południu znowu się znaleźli na kopcu, a jeden przed drugim chwytał taczki. — Wieczorem zebrali się za Żółkiewską rogatką, gdzie przy śpiewie, serdecznej pogawędce i skromnym posiłku przepędzili wspólnie kilka godzin.

Tak — to nasza — polska młodzież — niech jej Bóg dopomaga.

Młodzież uniwersytecka — ta związana w koło inaczej myślących, uznała za stosowne słuchając rozsądnych głosów ekspozycyi straży pożarnej, uznała tedy za właściwe nie mieszać się do tego rodzaju demokracyi. Nie wzięła udziału w pracy na kopcu ani rano ani po południu, bo trudno zaliczać luźnych wyjątków. Tak samo panów akademików w katedrze można było na palcach policzyć.

Katedra była zapełniona, a z przyjemnością donosimy o licznej obecności takich reprezentantów rodzin jak Dzieduszyckich, Fredrów i wielu innych obywateli.

Po nabożeństwie odspiewano Hymn „Boże coś Polskę".

Opowiadano sobie, że jakieś grono patryotów miało się zajmować ożywieniem robót na kopcu jak to bywało po inne lata. Otóż ci panowie byli nie widzialni. Na kopcu po raz pierwszy od kilku lat, nie było nawet chorągwi na maszcie. Panowie patryoci nieraczyli nawet dowiedzieć się, że jeszcze podczas odwiedzin cesarskich i oświecenia kopca, chorągiew się spaliła. Gdyby jednak chociaż po cencie uczyniono składkę, to można było sprawić nową chorągiew.

Wieczorem w teatrze przedstawiono „Trzeci Maja" a na zakończenie przedstawił p. Miłaszewski świetny obraz z żywych osób „Poświęcenie mieczów". Gdziekolwiek indziej obywatele takiego grodu jak Lwów byliby za obowiązek sobie poczytali, aby teatr był zapełniony — we Lwowie jednak tylko modne szmaty popłacają, a objawy patryotyczne i dnie pamiątkowe także się rzuca do starych gratów. Tak zwane „Towarzystwo", oddziela się chińskim murem a podług tej wskazówki biurokracyi i inni — a więc niedziw, że loże, fotele raziły pustkami.

Jedynie wyżerka i butelka pobudza jeszcze w pewnych sferach ducha. Radzilibyśmy, aby niejeden zaprzestał blagi patryotycznej, która się zamyka i kończy na polędwicy i kuflu. Smutna przyszłość takiego społeczeństwa, które się samo dobrowolnie okłamuje.

Na kopcu po południu — było stosunkowo daleko mniej osób jak w inne lata, a tak zwanej patentowanej inteligencyi wypadało ze świecą szukać

Wprawdzie była „Muzyka“ Harmonii, ale i ta zaledwie po długich przerwach — raczyła trąbić przez kilka minut. Ani jedna pieśń nie zabrzmiała tym razem na końcu po południu.

Tak nam przeszedł trzeci Maj.

„Ojczyzny“ wyszedł numer 2. i mieści:

Treść działu polskiego: Konstytucya trzeciego Maja, Rzut oka na położenie żydów w Polsce porozbiorowej, skreślił Izydor Bernfeld. (Dokończenie). Psalm 137, tłumaczył Gawin. Korespondencya z Rawy Ruskiej. — Życiorys J. I. Kraszewskiego.

Treść działu hebrajskiego: Dzień świąteczny dla Polski, przez Mojżesza Landaua. — Czas pojednania, przez Izydora Bernfelda. — Do synów ojczyzny, przez S. T. — Losy Izraelitów od zburzenia Jerozolimy, (ciąg dalszy). — Pieśni o Janie Sobieskim, przez J. Landaua.

Wzywamy wszystkich kochających Polskę, aby wpływami swemi polecali to pismo Izraelitom Kwartalna przedpłata na prowincyi tylko 50 ct.

Adresować należy, do Redakcyi „Ojczyzny“ we Lwowie, ul. Jagiellońska Nr. 8.

„Pogoń“, pod tym tytułem zaczął wychodzić z dniem 1. maja r. b. dwutygodnik ekonomiczno-społeczny w Tarnowie, pod odpowiedzialną redakcyą pana K. Włodarskiego.

Dnia 16. Maja r. b. o godzinie 9. z rana w trybunale dla spraw karnych przy ulicy Halickiej stawać będzie p. **Edward Simon** dyrektor banku galicyjskiego kredytowego, prezes Izby handlowej lwowskiej, poseł na Sejm krajowy, członek towarzystwa łowieckiego i innych, i pan **Jan Chyliński, były sekretarz banku galicyjskiego we Lwowie, a zarazem były kontrolor fabryki czerlańskiej**, oskarżeni o lekkomyślne bankructwo. Jako obrońca zastępować będzie poszkodowanych pan Dr. Dulęba, znany nie tylko zaszczytnie jako zdolny prawnik ale i znakomity mówca.

Zamach morderczy. W zeszłym tygodniu zaszedł smutny wypadek na dworcu kolei lwowsko-czerniowieckiej. W tak zwanej ogrzewalni przyległej do warstatów, jest przełożonym tejże niejaki Levitus Izraelita. Otóż jak fama niesie pan ten, miał się znęcać nad swymi podwładnymi. Jednego „palacza“, który pełnił służbę na lokomotywie, ukarał na dni czternaście za karę do czyszczenia lokomotyw. Po ukończeniu tej kary przychodzi palacz do p. Levitusa i prosi, aby go znowu przeznaczył na wprzód zajmowane stanowisko. Pan szef odmawia oświadczając biednemu palaczowi, że go już więcej na maszynę nie puści. Biedak prosi i błaga, że przecież nic takiego nie uczynił co by usprawiedliwiało p. Levitusa do takiej degradacyi, która mu moralną i materyalną szkodę przynosi. Pan Levitus jednak nie daje się zmiękczyć słusznej prośbie biednego palacza. Ten się oddala i po niejakim czasie powraca prosząc i błagając, aby się p. szef zlitował nad jego rodziną, którą czeka nędza. Gdy i tym razem odbiera nie tylko odmowną, ale dotkliwie gburowatą odpowiedź, zrozpaczony, wydobywa pistolet czy rewolwer i pali do pana Lewitusa. Kula zraniła ramię tegoż.

Nie stajemy tu w obronie palacza lecz dodać musimy, że jeżeli jedna część jest prawdy o znęcaniu się nad robotnikami kolejowymi to najwyższy czas, aby ktoś mający wpływ, zajrzał do ruchu kolei lwowsko-czerniowieckiej i rozpostarł opiekę nad robotnikami, zapobiegając tem samem, aby niepowałane żywioły nie wywierały tamże wpływu.

Mleczarnie lwowskie stają się coraz więcej pożytecznymi zakładami, bo gdy do niedawna dla młodzieży wyższych instytucyi naukowych i innej załaczającej się do inteligencyi, nie było innych przytułków dla spoczynku i pożywienia ciała jak tylko „gargoty“ zwane restauracyami, z którymi się bezwarunkowo łączyły piwo i sznaps, obecnie mleczarnie czynią tamtym znaczną konkurencyę, a tysiące osób obojga płci wstępują do tychże na posiłek bez żenady. Jest łatwem i to do zrozumienia, ile się mleczarnie przyczyniają do fizycznego zdrowia w społeczeństwie.

Jak wiadomo, założycielką pierwszej postępowej mleczarni we Lwowie była pani Rudolfowa przy ulicy Majerowskiej, i zyskała sobie też słusznie powszechne uznanie. Pani R. czyniąc zadosyć wymogom publiczności, wybudowała wielki salon, który tak latem jak i zimą otwarty i nie brak mu na nader licznych konsumentach. Mleko w wszelakich przetworach i jakości, świeże masło, kasza, chleb razowy, różne pierożki, poziomki i t. p., wyborne a tanie przysmaki podawane są masami.

Pan Heumos był znowu pierwszy, który w śródmieściu otworzył sklep z nabiałem i jego wszelkiemi przetworami, a myśl ta jak się pokazało w następstwie, była nader na czasie i szczęśliwa, gdyż zakład ten kwitnie z najlepszem powodzeniem. Panu Heumos należy się i to uznanie, że fabrykacyę serów krajowych na wzór zagranicznych podniósł obecnie do znaczenia handlowego.

Trzecia mleczarnia z rzędu urządzoną została w Rynku, w tak zwanej przechodniej kamienicy Andriolego, do której nabiału dostarcza właściciel Glinny z pod Nawaryi. Zakład ten tak samo jak poprzednie nie troszczy się o konsumentów i ma ich tylu, ile pomieścić może.

Czwartą z rzędu mleczarnię w śródmieściu otworzyła już rok drugi temu przy ulicy Sykstuskiej pani Komunicka, a gdy się przekonała, że miejscowość ta jest wielce dogodną dla publiczności, rozszerzyła zakład swój z wszelkim możebnym komfortem dla stosunków lwowskich. Zakład p. Komunickiej to już prawdziwy salon mleczny; duże jasne pokoje oświecone gazem z urządzeniem jak w pierwszorzędnych zakładach restauracyjnych lub kawiarnianych. Wszędzie wabiąca czystość, chłopcy do usługi w białych świeżych zawsze ubraniach, kilkanaście dzienników, mleczywo i kawa prawdziwie wiejska a wszystko wyborne i świeże wabi codziennie od rychłego ranka do późnego wieczora konsumentów. między którymi nie brak i płci pięknej. Akademicka młodzież, urzędnicy, literaci, artyści, młodzież handlowa, profesorowie i w ogóle, co tylko mamy przyzwoitego w społeczeństwie miejskiem, dąży dziś do mleczarń lwowskich, pomiędzy któremi nie trudno dopatrzeć konkurencyi uczciwej, na czem nie tylko właściciele zakładów ale i konsumenci zyskują.

Nakoniec donosimy z przyjemnością, że na Wysokim Zamku, gdzie restauracya dotąd, jak wiadomo, nie odpowiadała żądaniu, wzięła ster tejże i urządziła tamże wyborną mleczarnię pani Marszałkiewiczowa, i przekonani jesteśmy, że zakład ten na naszej pięknej górze zamkowej uwzględni z wszelką uczciwością żądania publiczności. Niezrozumienie albowiem zadania tego było może jedną z głównych przyczyn, że góra zamkowa nie była tak uczęszczana, jak do tego ma wszelkie prawo. Jeżeli jednak w tym zakładzie nie tylko z początku ale i później uwzględniane będą: umiarkowane ceny, wyborowa jakość podawanych posiłków i przyzwoita służba, w takim razie na Wysokim Zamku nie braknie nigdy zwiedzających.

Jak dotąd pokazuje się, że mleczarń we Lwowie nie jest zawiele, i gdyby ich jeszcze kilka z odpowiedniemi warunkami w różnych częściach miasta zostało otwartych, znalazłyby utrwalony byt. Gdyby ktoś chciał bliżej badać te zakłady, to nabyłby i tego przekonania, iż o ile mleczarnie znajdują wziętości o tyle takowe wpływają i na trzeźwość umysłową społeczeństwa, a więc i w pewnym kierunku umoralnienia.

Teatr.

Pan Rapacki wybrał na trzeci gościnny występ jeden z tych utworów, w których zadaniu sprostać może tylko tak wszechstronny talent, tak głęboko pojmujący zadanie artysta, jakiegośmy właśnie mieli sposobność podziwiać w nim na przedstawieniu w dniu 30. kwietnia, w roli Narcyza Rameau, w utworze niemieckiego autora Brachvogla.

Kto się pragnie przekonać, jak ściśle, jak sumiennie wniknął p. Rapacki w istotę charakteru stworzonego przez autora a odtwarzanego przez artystę w oczach widzów, musi sobie nasamprzód zadać kilka pytań: Jaką myśl miał autor, co usiłował stworzyć, a co stworzył i czemu nakoniec nie zrobił z Narcyza Rameau w istocie ofiary, na jaką zdawał się skazywac go od pierwszej sceny? Dopiero po odpowiedzi, zapewne nie wyczerpującej przedmiotu, można w przybliżeniu ocenić potęgę talentu każdego artysty, występującego w tej roli.

Dramat Brachvogla, Narcyz Rameau, nie należy z wielu względów do pierwszorzędnych, genialnych utworów, ale jest to zawsze utwór głęboko obmyślany i z genialnym zakrojem, lubo w wykonaniu ukazujący więcej usterek, niż liczbę ich znieść może dramat, zaliczający się do dzieł nieśmiertelnych.

Pisał go Niemiec, dla publiczności niemieckiej, choć więc wziął temat, epizod z dziejów Francyi, zrobił z głównego charakteru, z Narcyza, przedewszystkiem Niemca-filozofa. Nie chcemy przez to powiedzieć, że Brachvogel nie mógł stworzyć charakteru Francuza, i owszem mógł, ale nie chciał. Drugim bowiem odcieniem charakteru Narcyza jest jego powszechno-ludzka strona. I takim go właśnie chciał mieć autor. Narcyz staje się Francuzem dopiero w ostatniej scenie, kiedy gotowa pokutować, nawrócona żona jego, chce mu wrócić serce, lecz on woła: „A jabym to serce zdeptał!“

Ale też od tej chwili i autor rozstał się ze swoją myślą przewodnią, rozstał się nie dla tego, żeby nie był w stanie przeprowadzić katastrofy, ale dla tego, że wziąwszy fabułę z dziejów Francyi, nie mógł popełnić kardynalnego grzechu przeciw uczuciu Francuza, w którym się rozbudziła na nowo miłość ojczyzny.

Widzimy z tego, że autor łamał się i mocował sam ze sobą. Z walki tej wyszło dzieło piękne wprawdzie, ale nie takie o jakiem sam myślał.

Cóż bowiem było przewodnią myślą autora — a dodajemy ciągle autora Niemca? Nie pomylimy się twierdząc, że pragnął dorównać Szekspirowi, ale nie biorąc tego olbrzyma za wzór. A lubo jest nawet w dramacie Brachvogla bardzo wyrazista reminiscencya Szekspirowska w wyprowadzeniu sceny na scenie, jak w Hamlecie, i lubo, gdyby to był napisał Polak, wytknięto by mu zaraz jaskrawe naśladownictwo — to mimo tego wszystkiego, Brachvogel nie szedł śladami Szekspira. Chciał być oryginalnym i został do pewnych granic wierny temu zadaniu. Do pewnych granic, o ile na to pozwalał wybór przedmiotu.

Autorowi przyświecała myśl urzeczywistnienia w dziele dramatycznem teoryi niemieckiego filozofa i to filozofa pessymisty najskrajniejszego, upatrującego nietylko w tragedyi, ale w całym świecie, w tem wszystkiem co się urodziło i urodzi zaród złego, rozpacz, nędzę, łzy, bezład i zniszczenie. Tym filozofem jest Schopenhauer, tem większa, stanoweza i bezwzględna powaga dla Brachvogla, że Schopenhauer pisał także „O pojęciu i znaczeniu tragedyi“. Nazywa on dramat „najdoskonalszem zwierciadłem życia ludzkiego“, ale najdoskonalszym dramatem jest dlań dopiero tragedya, któraby się kończyła bez wyjścia, w której „płonność wszelkich dążności ludzkich ma być ostatecznym skutkiem“. — „Albowiem — jak mówi w innem miejscu — gdy rozliczne systemy wyśpiewały już piosnki o doskonałym świecie, to w końcu wlecze się za niemi, jak mściciel bezładu, jak duch z grobów powstały, zapytanie o źródle złego. Zkąd to potworne, niewymowne, przerażające złe? zkąd rozpacz, która rozdziera serca? Chwalcy doskonałości i pierwiastku dobrego, nie znajdują odpowiedzi. Ale jeżeli się w zasadzie przyjmie, że istnienie złego jest ściśle związane z istnieniem świata, że to złe jest pierwiastkiem — to zasada taka ostoi się bez obawy jak dziecię szczepione w obec ospy naturalnej. Taka sama okoliczność zachodzi w teoryi o tragedyi“.

Kto zna dramat Brachvogla, Narcyz Rameau, przyzna zapewne, że artyście tworzącemu go, przewodniczką była powyższa teorya. Że nie stosując jej do świata i życia, ale w tragedyi, można stworzyć utwór znakomity, to nie ulega wątpliwości. Ale że można także przeoczyć główne zadanie autora dramatu — i to pewna, a dowód w dramacie Brachvogla. Rozpacz, przepaść i katastrofa są ostatniem słowem tragedyi, nie pierwszem. Ale żeby je wystawić konsekwentnie, jako logiczne następstwo, charakter przedstawiany musi mieć wielkie cele, nad siły nawet, albo też zewnętrzne okoliczności muszą te siły, choćby najpotężniejsze w bohaterze, muszą koniecznie targać i łamać.

Autor Narcyza Rameau rozminął się z tem, głównie dla tego, że chciał od początku uwydatnić „płonność wszelkich dążności ludzkich“. Narcyz jest człowiekiem bez celu, bo nosi w sobie i widzi w świecie pierwiastek złego i nie wierzy, aby mogło być lepiej. Jedyny cel, ukrywany głęboko, ażeby raz jeszcze w życiu zobaczyć niewierną żonę, jest zbyt małym dla bohatera dramatu. Dla tego główną cechą charakteru Narcyza jest znękanie, głęboki umysł, głębokie uczucie. Mylnie bardzo pojmuje wielu artystów tę rolę, gdy chwile uniesienia przedstawiają, jakby Narcyz był szalonym. Szaleństwo uwalniałoby go od cierpień, i dramat przestałby być dramatem. Tylko dla tego, że cierpi i to bez wytchnienia, jest bohaterem i budzi współczucie. Jest on ciągle świadomy swego nieszczęścia, nawet w chwilach, w których boleść przemaga jego organizm fizyczny. Widzieliśmy wielu artystów w tej roli, i to artystów Niemców, którzy się bezwarunkowo rozminęli z myślą autora i zadaniem sztuki.

Wyliczone właśnie okoliczności, każą nam uderzyć czołem przed talentem p. Rapackiego. Wyznajemy, że taki Narcyz, jakiegośmy widzieli w kreacyi tego artysty, musiałby zadowolnić samego autora. — P. Rapacki uwydatnił i to wieczne, ciężkie zamyślenie, to grzebanie w popiołach uczuć, w których tli pod lekką warstwą ogień trawiący; uwydatnił i te myśli, które się rwą gdzieś ku nieznanym sferom w każdej chwili, nawet wtedy, kiedy Narcyz rozmawia z ludźmi o przedmiotach najpowszedniejszych. Uwydatnił zaś to nie tylko w dyalogu, ale każdym mimicznym ruchem, spojrzeniem, muskularnym ruchem twarzy, pogodnem lub smętnem czołem — słowem widzieliśmy dziwaczny ten charakter ucieleśniony tak żywo, że najobojętniejszemu widzowi musiał na długo utkwić w pamięci. Do znękania bowiem, jakiem dręczony jest ów Narcyz, ów muzyk genialny opuszczony przez ukochaną kobietę, wlał autor w tę postać dużo, aż nadto wiele specyficznie niemieckiej filozofii zagadnień. Ściśle to wszystko zjednoczyć, zrobić z tego całość jednolitą, potrzeba wielkiego artyzmu, głębokich studyów. Możebną tę doskonałość stworzył p. Rapacki. Nie było w jego postaci rozstroju, dwulico-

wości przez niepojęcie myśli autora, któremi zgrzeszyło wielu artystów, rzeklibyśmy, iż wszyscy artyści występujący dotychczas w roli Narcyza. Głębokie pojęcie i znakomite oddanie charakteru wystąpiło najdobitniej w scenie z pagodą, kiedy Narcyz trapiony bezczynnością w domu artystki Quinault szukając roztargnienia, zadaje pytania metafizyczne figurce z gliny. Miara zachowana w tej scenie przez p. Rapackiego, świadomość tego, co robi i nakoniec rozbicie z flegmą raczej, niż z popędliwości owej figurki glinianej, są równie świadectwem głębokich jego studyów. Bo czyliżby w istocie rozbijał Narcyz pagodę dla tego, że nie dała mu odpowiedzi żadnej? On już miał gotową odpowiedź w duszy swojej, on wie, że tak samo, jak ta figura bezduszna, bezduszych jest wielu sofistów na świecie. W tej chwili bowiem Narcyz jest więcej samym autorem, uczniem niemieckiej szkoły filozoficznej, niż Narcyzem, ale Narcyz znowu, dręczony, znudzony, zniecierpliwiony Narcyz tłucze figurkę. W tej to właśnie scenie miał sposobność artysta poprawić błąd autora, ustrzegłszy charakter od dwulicowości, tylko zachowaniem w wysokim stopniu miary artystycznej. Od tej sceny musi także sam autor poświęcać swój z góry zakreślony ideał charakteru, którego pierwiastkiem miało być źle nieuleczalne, „płonność wszelkich dążności ludzkich“. Odtąd Narcyz zaczyna być Francuzem, by nim zostać w całem znaczeniu tego wyrazu w ostatniej scenie. Dla artysty, który tak świetnie pokonał olbrzymie trudności kilku pierwszych aktów, w których genialne pomysły autora walczą z jednolitością a raczej na koszt tej jednolitości charakteru Narcyza — łatwym był koniec zadania. P. Rapacki wyszedłszy jak mało który z artystów zwycięzko przez wszystkie odcienia, rozwinął w końcu skarb głębokiego uczucia, które się obudza w Narcyzie na widok żony, do której napróżno przez lat 20 tęsknił. Ale uczucie to równie prędko się łamie, gaśnie, dając pierwszeństwo podniośliejszemu. Narcyz bowiem, gdy się dowiaduje, że ową zakałą Francyi, ową bezecną kobietą, która zgubiła miliony ludu, słowem, tą słynną margrabiną Pompadour, była jego ubóstwiana niegdyś Joanna, gardzi nią i potępia, i woła: „Zdeptałbym twoje serce!“ Chwilę tę przedstawił z całą grozą okropnej rzeczywistości. Miękki jego przed chwilą głos nabrał demonicznej siły, przeobraziła się cała postać; widz miał przed sobą szlachetnego i straszliwego zarazem mściciela.

Nie chcemy się rozwodzić o wszechstronności talentu p. Rapackiego, choćby bowiem nie innych mnóstwo charakterów, które stworzył, to jedna rola Narcyza była dostatecznem świadectwem, że talent jego i praca doprowadziły go już do stopnia, na którym każdy z równym talentem artysta ma prawo nazwać się doskonałym i pierwszorzędnym. Cieszy nas niewymownie, że publiczność nasza umiała ocenić taki talent i nie szczędziła uznania p. Rapackiemu na przedstawieniu Narcyza.

Dwa najważniejsze w sztuce kobiece charaktery, rolę artystki Quinault, i rolę margrabiny de Pompadour, przedstawiły panie Parżnicka i Nowakowska. Artystka Quinault, a oraz lektorka królowej, jest w dramacie tym czynnikiem dobrego, które stanowi reakcyę przeciw nadużyciu, zapoznaniu okowiązków, powszechnemu zepsuciu i upadkowi. Ona jest oraz głównym motorem do podźwignięcia straconej z tronu królowej Maryi Leszczyńskiej, prawej małżonki Ludwika XV. Pełne szlachetnych porywów jej serce boleje nad losem Francyi i nad losem królowej — myśl ta owładnęła całem jestestwem młodej artystki. Dla artystki, trudne tu zadanie, dla tego, że lubo charakter Quinault jest pośredniczącym czynnikiem, sam ustrój dramatu odrywa uwagę co chwila na inny przedmiot. Ale ile tylko było uczucia, rzewności, szlachetnych porywów, wszystkie je uwydatniła pani Parżnicka i z charakteru epizodycznego stworzyła piękną całość. Mówimy piękną całość, bo w utworze tym jakby na przekór wszelkim prawidłom sztuki dramatycznej, wszystko jest dziwnym chaosem. W przedziwną harmonię związała pani Parżnicka ową rzewność bolejącej duszy z bohaterstwem w chwilach, w których przywiązana lektorka pragnie poświęcić się dla królowej. Kilkakrotnie zdobyła nie tylko oklaski, ale serca całego audytoryum i to najwyższa zasługa i najwyższa nagroda.

Margrabinę Pompadour, złego ducha Francyi, kobietę możnych wpływów na króla i całe otoczenie, zaprezentowała świetnie pani Nowakowska. Zarówno demoniczność, jak wyniosłość i wybryski ludzkiego kobiecego uczucia walczyły tu o palmę pierwszeństwa. Jeżeli dodamy do tego, że pani Aszpergerowa odegrała stanowczo epizodyczną, ale ważną w sztuce rolę królowej Leszczyńskiej, to śmiało rzec możemy iż dawno już nie widzieliśmy tak harmonijnie dobranego grona artystów w rolach odpowiednich. P. Zboiński mógł był w roli historycznego Choiseula, znanego z przyjaźni dla Polski w dziejach, zrobić więcej. Nie wdajemy się w ocenę krytyczną jego gry, bo może był chory, ale bądź co bądź widocznie bez zamiłowania pełnił obowiązek tego wieczoru. Ubolewamy nad tem, gdyż niewątpliwe i wielkie zdolności tego artysty, obowiązują go Komu wiele dano, wiele się od tego żąda. Wszystkie najniepozorniejsze nawet rolki, niepsuły harmonii tego przedstawienia. Z mniejszych ról nawet, w których trzeba taktu i miary, zwrócił naszą uwagę p. Wysocki w roli barona de Holbach.

Lucyan Boleszczyc.

Oprócz „Narcyza“ występował p. Rapacki w „Miodzie Kasztelańskim“ i „Radziwille Panie Kochanku“. Obydwie kreacye „Jacek Sołuducha“, „Radziwił“ przenoszą nas w przeszłość i jakby na jawie przesuwają przéd oczami i słuchem postacie, których najsumienniejszy badacz, nie mógłby inaczej pojąć.

Za ten mistrzowski artyzm wręczono p. Rapackiemu laurowy wieniec na scenie. My z naszej strony dodajemy, że jeżeli komu, to p. Rapackiemu należało się to uznanie za znakomite zasługi na scenie polskiej. Postać „Radziwiłła“ odtworzona przez niego, pozostaje w pamięci na całe życie.

Lecz jeszcze się ten nie urodził, któryby wszystkim dogodził. To też p. Rapacki w obec delfickiej wyroczni funkcyonaryusza krytyka z „Gazety narodowej“ jest sobie tylko powszednim nader miernym aktorem, a to zapewne z tego powodu, że sobie niebrał za ideały sceniczne tego co taki „Zola“ i jemu pokrewni stworzyli, że postacie z błotka woniejącego i alkoholu zlepione nie są dla pana R tymi ideałami, gdyż innych nadworny krytyk „Gazety Narodowej“ w światłości swej artystycznej nie pojmuje. Znane to już powszechnie, że co nie trąci rynsztokiem, szynkiem i innemi wybitnemi znakami realizmu — to niema racyi bytu na scenie, bo nie jest zakałą i zachętą dla pewnych sfer pozytywnego rozumu.

Że piszemy prawdę i tak jest rzeczywiście, dowodzi najlepiej szlachetna a charakteryzująca wybornie „Gazetę Narodową“ reklama i opieka, jaką otacza p. Jan Dobrzański i jego posłuszny krytyk — hece końskie Krembsera, dla których realna strona piękną, jako to trykoty i **piękne panie** są szczytem marzeń i szkoły życia.

Zaiste, trzeba być tak szlachetnym jak p. Jan Dobrzański, aby zejść do roli „pajaca“, który bijąc w wielki bęben i trąbiąc w puzon, zachęca publikę do cyrkowej budy. Dla wtajemniczonych w stosunki redakcyjne i groszoróbne takich pp. Dobrzańskich i Gromanów nie jest to nowością, jakkolwiek w tym wypadku objaw najniższych namiętności, wzbudzić musi w każdym myślącym a uczciwym człowieku obrzydzenie. „Gazeta Narodowa“ jako redakcya „patryotnictwa handełesowskiego“ jest to bez zaprzeczenia unicum w swoim rodzaju, jakiego w mizerniejszym gatunku cała Polska nie posiada drugiego.

Przepełniona buda cyrkowa, to szczyt radości dla pp. Dobrzańskich i jemu podobnych. Nie dziw więc, że reklamy jego dla mistrzów „klownów“ zapalają jego nadwornych krytyków aż do ekstazy, bo to jest po Dobrzańsko-gazeto-narodowo po polsku.

Dwa wieczory z rzędu, teatr stoi pustkami, dyrekcya pomimo wszelkiej staranności, nie zbiera nawet tyle, ile koszta wieczorne wynoszą. Przez dwa wieczory była tylko raz jedna loża 1go piętra płatna zajęta. A więc nie dziwić się tym anormalnym pustkom, gdy przykład idzie z góry, od tak zwanego „Towarzystwa“. Szał idyotyczny jaki opanowuje publiczność dla cyrku, jest bardzo niebezpieczny nietylko dla sceny polskiej w ogóle, ale i dla moralności publicznej.

Cyrk wyssie z niebogatego Lwowa przez trzy miesiące co najmniej kilkadziesiąt tysięcy złr. — Szał ciągnąć będzie nie jednego niedoświadczonego na bezdroża, a bodaj czy się nie stanie zarodkiem ruiny w nie jednej rodzinie. Zdanie to nie jest wymażone, ale oparte na licznych doświadczeniach.

Prosimy się dzisiaj już przypatrzyć jaki ruch pomiędzy młodzieżą szkolną, jakie gorączkowe latanie pomiędzy młodzieżą nawet starszą. Książki, garderoba, zegarki i wszystko, co tylko może być spieniężone — wędruje do handełesów, zakładów zastawniczych i do rąk lichwiarzy. A czy i inne środki nie zostaną zastosowywane, jeszcze mniej godziwe, aby zdobywać bilety do cyrku, lub prezenta i kosztowne bukiety, kolacyjki dla bogiń heców końskich, o tem się wkrótce przekonamy. Moglibyśmy licznymi przykładami udowodnić, że każda bytność cyrku, gdziekolwiek takowa ma miejsce, wyradza dramata i dramaciki i staje się nieszczęściem całego życia niejednej rodziny, a to ztąd pochodzi, że w niczem nie umiemy zachować miary. Najmniejszej nawet przyjemnostki nie chcemy poświęcić wyższej idei przewodniej. Dla wielu jest rzeczą zupełnie obojętną jaki charakter przybiera scena narodowa i do czego schodzi, a doszło już niestety do tego, że najpierwsi artyści na scenie, mniej są cenieni od linoskoków i heroin tingel-tanglów.

My nie obwijamy bynajmniej w bawełnę i takie mamy przekonanie, że pobyt kilkomiesięczny cyrku konnego we Lwowie, który z samego początku doznał już takiej szczególnej opieki i pobłażliwości ze strony magistratu, jest trucizną.

Że cyrk ten nie tylko może oddziałać najszkodliwiej na rozwój sceny pod nową dyrekcyą i stawić bytowi tejże niedające się przezwyciężyć przeszkody, ale każdy trzeźwo się zapatrujący przejęty jest obawą uzasadnioną, iż olbrzymia buda z desek, oświecona gazem, znajduje się w tych samych warunkach, jak beczka napełniona dynamitem, która może sprowadzić katastrofę na miasto, nie dającą się dzisiaj przewidzieć. Zaiste, nie mamy dosyć słów nagany, tak dla Prezydyum magistratu, jako też dla Rady miasta, które jakby lekceważyły niebezpieczeństwo, nie umiały znaleźć innej miejscowości na budę cyrkową.

☞ Miejscowe jak i z prowincyi Listy pieniężne i przekazy na prenumeratę prosimy przysełać zawsze pod adresem: Do Administracyi (lub Ekspedycyi) Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce pana Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9.

Od Administracyi.

Pp. Odbiorców „Strażnicy polskiej“ i „Sztandaru polskiego“, zalegających z przedpłatą na te pisma, upraszamy o łaskawe **nadesłanie należytości.** Niemniej przypominamy, że czas już **odnowić** prenumeratę. — Kto z pp. odbiorców pism naszych nie życzy sobie nadal prenumerować, raczy **ten numer zwrócić.**

Czyniąc zadość życzeniom, umieściliśmy ekspedycyą naszych pism, tak dla przyjmowania prenumeraty jakoteż dla pojedyńczej sprzedaży Numerów

w Krakowie

Rynek l. 39, w handlu cygar zagranicznych p. **F. A. Grigara,** obok handlu p. Hawełki.

Prenumerata kwartalna wynosi w Krakowie 1 złr. 75 ct. Roczna 7 złr.

Pojedynczy numer kosztuje 12 ct.

Przewodnik przemysłowo-handlowy po Lwowie.

50.000

III. Ciągnienie 15. Czerwca 1881

3% Listy zastawne Zakładu kredytowego ziemskiego

Rocznie 6 ciągnień

Sprzedajemy podług dziennego kursu jakoteż w miesięcznych ratach po 5 złr.

SOKAL & LILIEN

kantor wymiany we Lwowie. 1—0

50.000

Wszystkie polecenia z prowincyi wykonujemy bezwłocznie bez doliczenia prowizyi.



Największy magazyn

obuwia

damskiego i męskiego

wyrobu krajowego

SZYMONA AMAŁOWICZA

we Lwowie, Rynek l. 9. kamienica Arcybiskupia

odszczególniony na wystawach krajowych zaś w roku zeszłym na wystawie Cieszyńskiej

„wielkim medalem srebrnym".

Dziękując za dotychczas okazywane mu względy Obywatelstwa krajowego poleca się i nadal takowym żywiąc przekonanie, iż wyroby jego pracowni w obec najwybredniejszego gustu, pod względem elegancyi uzyskać muszą uznanie a to tembardziej, ileże są wykonane sumiennie i z najdoborowszego materyału trwałego z najgustowniejszą elegancyą paryską, a przecież po cenach sumiennie umiarkowanych. 2—0

Handel korzenny

KAROLA

BAŁŁABANA

we Lwowie

pod „złotym kogutem"

WINA

wyśmienite naturalne

po cenie bardzo miernej:

	but. Presburgera . . .	— zł.	50 ct.
1	„ Hegelauer samorod.	— „	65 „
1	„ „ Zieleniak	— „	80 „
1	„ „ „	1 „	— „
1	„ „ stary	1 „	20 „
1	but. Maslaku	1 zł.	20 ct.
1	„ Tokaju . , ...	1 „	50 „
1	„ „	2 „	— „
1	„ „	2 „	— „
1	„ „ w Champas	4 „	— „
1	„ Rusteru	— „	80 „
1	„ Feslauera Stifta Leibenfrosta lub Kriesego	— „	90 „
1	„ Foeslauera Schlumb.	1 „	— „
1	„ „ Goldek białe lub czerw. .	1 „	30 „
1	„ Pisporter Mosel .	1 „	30 „
1	„ Johanisberger . .	3 „	50 „
1	„ St Juljen . . .	1 „	20 „
1	„ Chatau Margoux .	1 „	80 „
1	„ Hout Barsak . .	1 „	80 „
1	„ Hout Soterus . ,	2 „	50 „

Champany prawdziwe.

Muet et Chaudor	4 zł.	50 ct.
Pieper	4 „	50
Heidczek . . . . . . :	4 „	50 „
Eugen Cliqot	3 „	60 „
Champan Styryjski . .	2 „	50 „

5—0 K. BAŁŁABAN.

Aleksander Getritz

Introligator, Rynek l. 41.

Poleca swoją pracownię, w której od najpyszniejszych opraw do całkiem zwykłych broszur zamówienia przyjmuje — niemniej znaną fabrykę ozdobnie wykonanych okładek z płótna, na wszystkie dzieła polskie — swoim odbiorcom nadal poleca. 5—0

Sucharki!

z fabryki sucharków i pierników

L. CZYŃSKIEGO

w Jarosławiu,

Pierwszy wyrób krajowy zastępujący biszkokty angielskie. Sucharki te nie pozostawiają żadnych posmaków łojowych wyrabiane są z najprzedniejszemi tłustościami, używanemi w naszej polskiej kuchni. Sucharki te dadzą się długo bez utraty smaku i zepsucia przechować. Sucharki te są do nabycia we Lwowie: w handlach korzennych pp. Markiewicza, K. Bałłabana, Klimowicza i Reissa, O. T. Winklera, Mańkowskiego, Justyana i Brühla, Padewskiego, Marszałkiewicza, N. Baumana synów, E. Kleina, Czarneckiego, Bordolo i wskładzie p. J. Birklego.

Jakoteż **PIERNIKI** znane już z **niedorównanego smaku** i eleganckiego wykończenia — do nabycia we Lwowie w handlach korzennych:

J. W. Królikowskiego, K. Bałłabana, Markiewicza, Brühla, E. Kleina, Klimowicza i Bordolo. Oraz w innych pierwszorzędnych handlach korzennych w Galicyi. 4—0

CZERNICKI

przedtem

Gustaw Wichert

rękawicznik i bandażysta

we Lwowie, Rynek, l. 28

poleca łaskawym względom swój skład własnego wyrobu

wszelkiego rodzaju

TOWARÓW RĘKAWICZNICZYCH

mianowicie:

amerykańskie jelonkowe spodnie i kaftany

we wszystkich najnowszych barwach wszelkie rodzaje mezkich i damskich rękawiczek, skóry łosiowe i jelonkowe do pokrycia łóżek, poduszki, torby myśliwskie, czapki mundurowe i cywilne, szaliki, krawatki, szelki, sznurówki, bandaże, pończochy gumielastyczne i sznurowane

po stałych umiarkowanych cenach.

Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się odwrotną pocztą. 6—0

4—0 Dyplom honrowy na Wystawie krajowej.

Spółka Stolarzy Lwowskich

przy placu Bernardyńskim liczba 15 we Lwowie

poleca swój obficie zaopatrzony

SKŁAD MEBLI

oraz wielki wybór **luster, materyj na meble, dywanów, sukna na podłogę, karniszów i kutasów do okien, jakoteż mebli giętych i żelaznych.**

J. NEUHÖFER

c. k. nadworny

optyk i mechanik

we Lwowie,

ulica Karola Ludwika l. 9.,

róg ulicy Sykstuskiej,

poleca Szanownej P. T. Publiczności swój bogato zaopatrzony i największy skład towarów, jako to:

Okulary, cwikiery rozmaitego fasonu z różnorodnemi szkłami od 1 zł. począwszy i wyżej.

Lornetki ręczne w oprawie rogowej, szyldkretowej, srebrnej, złotej, z perłowej macicy i słoniowej kości.

Lornety teatralne od 3 zł. i wyżej.

Binokle wojskowe od 16 zł. i wyżej.

Dalekowidze od 2 zł. i wyżej.

Teleskopy, perspektywy myśliwskie.

Mikroskopy, lupy, szkła do czytania, kompasy, busole.

Barometry metalowe (Aneroidy) od 5 złr. i wyżej.

Termometry rozmaite od 30 ct. i wyż.

Alkoholometry po zł. 2.50, 3.60 i 5.

Sacharometry po zł. 2.50 i 3.30.

Areometry i manometry do kotłów parowych.

Taśmy miernicze, wagi wodne, piony, rajscajgi, calówki (Zoelstöcke), łańcuchy miernicze.

Aparaty rotacyjne, maszyny do elektryzowania, pudła stereoskopowe i obrazy, metronomy.

Instrumenta mechaniczne i geodezyjne, matematyczne i fizykalne w największym wyborze. 5—0

Naprawy we wspomnianych artykułach przyjmuje się i oblicza jak najtaniej.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się za zaliczką odwrotną pocztą. Każdy osobiście, kupiony albo sprowadzony przedmiot odmienić można, jeżli nieodpowiedni, w ciągu dni 14.

LEOPOLD

WARCHAŁOWSKI

budowniczy i zaprzysiężony rzeczoznawca

upoważniony przez c. k. władze rządowe

przyjmuje i wykonywa wszelkie roboty — **murarskie, ciesielskie, stolarskie, kamieniarskie** i inne w zakres budownictwa wchodzące, wykonywa plany i kosztorysy — przyjmuje prowadzenie robót budowniczych tak w mieście Lwowie jakoteż i na prowincyi. 1—0

Oraz poleca swój warstat wyrobu więźb dachowych, schodów i wszelkich innych robót ręcząc za doborowy i zdrowy materyał.

Zamówienia przyjmuje się przy placu Kapitulnym Nr. 2. I. piętro — we Lwowie.

Skład mebli

obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju wyroby własne

podług 6—0

wzorów francuzkich i wiedeńskich

poleca

Wiktor Świsterski

stolarz, róg ulicy Teatralnej placu św. Ducha l. 11.

L. KROKOWSKI

we Lwowie plac Marjacki l. 8.

NAJWIĘKSZY WYBÓR

Płócien, stołowej bielizny, szirtingów, chustek do nosa.

SPECJALNY MAGAZYN

bielizny damskiej i męzkiej, manszet, kołnierzy, krawatek, spinek do koszul, deszczochronów i t. p.

Kompletne wyprawy

wykonują się szybko, starannie i według najnowszych wzorów.

Zlecenia z prowincji wysełam najsumienniej, nie licząc nic za opakowanie.

Cenniki na żądanie franko. 5—0

Zakład kroju i szycia

SUKIEN DAMSKICH

Ksawerego Głodzińskiego

przy ul. Halickiej Nr. 21 na I. piętrze we Lwowie,

pod zarządem pani **Pauliny Schteidel.**

Nauka w Zakładzie tym wykładaną jest jak dawniej, z zastosowaniem tylko do nowego wydania **czwartego**, w którem to dziele zamieściłem wiele nowych ułatwień i zastosowałem do najświeższej mody. Będąc teraz sam obecny przy otwarciu nowego kursu, zastosowałem wiele ulepszeń przezemnie wypraktykowanych, a które będą jak najdokładniej udzielane przy nauce kroju i szycia.

Równocześnie nadsełać będę z Warszawy różne modele, zastosowane przezemnie dowymogów mód paryzkich, ktore to zastosowania wchodzić będą w dział nauki. 5—0

J. CIROK

przedtem **E. ZIEGLER rękawicznik i bandarzysta**

po cenach umiarkowanych

RĘKAWICZKI

glansowne jasne damskie od 2 do 16 guzików, męzkie o 1 i 2 guzikach, oraz wielki wybór kolorowych tak damskich jak i mężkich, jelonkowych, z futerkiem i innych. — Również **szelki krawatki** i wszelkie wyroby skórkowe.

Zamówienia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą. 6—0

Pierwsza galicyjska spółka

WYROBU KORKOW

we Lwowie,

zaopatrzywszy składy swoje w zapas przeszło **dziesięciu milionów** korków własnego wyrobu wszelkich gatunków i numerów — poleca wyrób ten swój, który wyrobom zagranicznym nietylko wyrównywa, lecz je w dobroci jeszcze przewyższa, tak dla pp. aptekarzy, kupców, piwowarow, zarządu zdrojowisk i t. d., zaręczając za spieszną i dokładną wysyłkę. — Sprzedaje także **drzewo korkowe każdej grubości i objętości, jakoteż i odpadki dla fabrykacji octu.** — Cenniki i karty wzorowe na żądanie franko, bezpłatnie.

Fabryka i kantor spółki ulica Sykstuska l. 17. — Magazyny spółki ul. Sykstuska l. 8. 6—0

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **J. N. z Oleksowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9.

Pod zarządem Szczęsnego Bodnarskiego.